Nr. 157. **We Lwowie Czwartek dnia 8 Czerwca 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 18 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pensjonaty i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Źle... i coraz gorzej!

Lwów 7 czerwca.

Wczorajsze wybory ściślejsze do naszej rady miejskiej—acz to sprawa na pozór czysto lokalna — zasługują jednak z tej przyczyny na szersze omówienie, iż nie tyle może sam ich rezultat, ile powody, które go sprowadziły, są bardzo, a bardzo smutnym i dla społeczeństwa chrześcijańskiego wysoce niepochlebnym symptomatem... Najgłówniejszy z tych powodów zaznaczyliśmy już na innem miejscu, a miano jego: bezdenna apatja obywatelstwa w rzeczach publicznych! Skandalicznym wprost wynik wczorajszy wyboru dwóch radnych we Lwowie, powtarza się prawie z regułą po naszych miastach i miasteczkach, a potem zgorszeni nim i na chwilę zmartwieni reprezentanci sfer inteligentnych, mieszczańskich i przedmiejskich, łamią ręce i lamentują rozpaczliwie nad rozpanoszeniem się wrogiego nam żywiołu żydowskiego w kraju!—Możnaby istotnie zastosować w tym wypadku trywialną sentencję o pewnem stworzeniu, które drze worek i kwiczy..

Toż na miłego Boga, z małemi wyjątkami niemal wszędzie macie—szanowni chrześcijanie wyborcy miejscy — większość przy wyborach do reprezentacyj autonomicznych, więc dla czegóż od czasu do czasu tak sromotnie przegrywacie z żydami kampanję? Odpowiedź na to prosta, ale gorzka lecz.. niestety uzasadniona w stosunkach rzeczywistych. Bo oto oni mazerują do urny procesjami, bo wystarczy jeden mały plakacik żydowski, z podpisem dajmy na to takiego ich przewódcy, jak dr. Byk, aby po cichu, bez rozgłosu i zwracania uwagi chrześcijan, tłumy chałatowców odrywały się od warsztatu, od „gezeftu" i szły spełnić — dla obrony interesów żydowstwa — swój obowiązek obywatelski.

A wy, panowie chrześcijanie, wszystkich obozów i odcieni? Jeżeli nie ma w grze kwestyj osobistych, które od czasu do czasu są zdolne rozegrzać, a nawet zapalić namiętności wasze, to z rezygnacją, godną istotnie lepszej sprawy, zdajecie wybory na łaskę Opatrzności, a sami wolicie oszczędzać sobie trudu głosowania i nie oderwiecie się dla niego nie już od warsztatu, nie od biurka urzędniczego, nie od lady kupieckiej, ale nawet od... kufla piwa! To bardzo smutne i — co gorsza jeszcze — brzydkie!

A potem biadacie po babsku na zuchwalstwo żydów, jedni na drugich zwalacie winę niepowodzenia i odgrażacie się ogromnie zamaszyście — w tym celu, aby przy następnych wyborach kubek w kubek to samo wasze lenistwo i grzeszne lekceważenie swoich praw i obowiązków obywatelskich, żydom do zwycięstwa znów dopomogło!

Zastanawiając się dłużej nad takim stanem rzeczy, nasuwa się nam zaprawdę uwag zgryźliwych — ale niestety uzasadnionych — bez liku. Samolubne ambicje i ambicyjki, zbyt często prywata, drobne zawiści i antagonizmy, brak poczucia solidarności i karności — a po nad tem wszystkiem, jak korona dęba olbrzyma — zgubna apatja — oto wykładniki wielu robót publicznych u nas, w pierwszym zaś rzędzie każdych niemal wyborów. Pisaliśmy wczoraj na tem miejscu — *ex re* wyprawionego przez parę zdebuszowanych paniczów skandalu w Paryżu — o rozluźnieniu się zupełnem dyscypliny w stronnictwach francuskich, o braku partyjnych organizacyj, o braku ludzi we Francji. *Mutat s mutandis* — te zarzuty można ze spokojnem sumieniem do naszych stosunków przykroić. I do czego zajdziemy na tej drodze?

Do bankructwa ekonomicznego i politycznego, do zupełnego zżydzenia się naszych miast i miasteczek. Deklamatorów, którzy umieją z przedziwną łatwością kroczyć każdej chwili na szczudłach patrjotyzmu i poświęcenia, mamy wszędzie liczne zastępy. Wszelakoż ludzi istotnej pracy i troski o dobro ogółu, o interesy swego rodzimego społeczeństwa, takich coraz mniej, coraz rzadziej się widzi. Nie popadamy w tej chwili w pesymizm — lecz tego rodzaju objawy poprzedzają najczęściej rozkład i upadek sromotny...

Z łamów obcych.

Przed kilku tygodniami pisaliśmy w *Dzienniku* o artykule hr. Marjana Łosia, zamieszczonym w *Przeglądzie*, a wołającym uwagi o konieczności nadania ziemi włościanom bezrolnym. Mianowicie hr. Łoś, wychodząc z zasady, że średnia własność ziemska nie może trwale utrzymać się przy dzisiejszym stanie posiadania wobec warunków, w jakich kraj nasz się znajduje i wobec poziomu gospodarstwa, proponował, aby celem zażegnania poważniejszych następstw, wydzielono część gruntów, należących obecnie do obszaru dworskiego a dźwigających brzemię nadmiernego obciążenia i porobiono z nich zagrody włościańskie.

Akcję tę, zdaniem hr. Łosia, powinny ująć w swoje ręce kraj i państwo, gdyż prowadzona w celach spekulacyjnych przez banki, lub inne konsorcja, chybiłaby celu. Nad projektem tym w prasie naszej wywiązała się obszerna dyskusja, która zniewoliła hr. Łosia znów do zabrania w tej sprawie głosu w *Przeglądzie*. Twierdzi on raz jeszcze, że wprowadzenie w czyn tego projektu wyjdzie wprawdzie na niekorzyść właścicieli średnich obszarów ziemskich, ale z drugiej strony nierównie większą będzie korzyść, jaką odniosą z tego włościanie. Niesłusznym przeto jest zarzut, jakoby projekt ten zmierzał tylko do polepszenia bytu szlachty. Interes ten jest obopólny i powinno się go prowadzić w drodze obopólnego porozumienia, z wykluczeniem żywiołów, które chcą odegrać rolę pośrednika, dla których obojętnem jest dobro jednej lub drugiej strony, walczącej o warunki swej egzystencji, lecz które na oku mają tylko zysk własny, połączony z wyzyskiem tych, między którymi chcą pośredniczyć. Średnia własność ziemska i włościanie przystąpić powinni bezpośrednio do uczciwej umowy, z wykluczeniem wszelkich niepowołanych faktorów i adwokatów.

Włościanin potrzebuje ziemi, to rzecz chyba niewątpliwa, dwór zaś, który ją ma, musi ją odstąpić, gdyż przy całości utrzymać się nie potrafi, idzie więc tylko o ułożenie warunków, pod którymi ta częściowa zmiana własności ma się odbyć.

W dalszym ciągu dowodzi hr. Łoś, iż średnia własność ziemska wśród dzisiejszych warunków i ze względu na swe obdłużenie absolutnie długo utrzymać się nie da, gdyż procenta od długów przewyższają wysokość renty, jaką daje ziemia.

Przykrem także jest położenie włościan, chociaż nie w tej mierze, co średniej własności ziemskiej. Ciasno im jest, to prawda, ale silniejszą jest ich pozycja z tego względu, że podczas gdy jedyną i wyłączną podstawą egzystencji średniej własności jest rentowność ziemi, włościanie mają nie wyczerpane źródło egzystencji w swej sile zarobkowej i dlatego nigdy zaginąć nie mogą. Że to źródło nie jest przez włościan należycie wyzyskane, powodem tego jest głównie lichy stan większych gospodarstw, które zaledwie wegetując, nie mogą dać włościaninowi nieustannego, obfitego, a dobrze płatnego zarobku. Skutkiem tego zmniejsza się produktywna siła robocza włościanina, popada on w apatję, rozdrabnia swe grunta, licho się odżywia, a tylko ruchliwsze żywioły z pomiędzy nich emigrują za zarobkiem. Niektórzy pod wpływem agitacji sprzedają swe grunta i emigrują, to jednak nie świadczy o tem, jakoby ziemi nie potrzebowali lub jej nie kochali. Jeżeli który z nich sprzedaje swe grunta, to dlatego tylko, że ma nadzieję, iż za Oceanem posiądzie dziesięć razy większy obszar ziemi. Sytuacja więc jest taką, że włościanie potrzebują koniecznie i ziemi i zarobku, a średnia własność ziemska ulżenia ciężarów i funduszów na meljoracje, polepszenie gospodarstwa i zwiększenie rentowności ziemi. Przy dzisiejszym stanie gospodarstw i dzisiejszem obciążeniu, większego zarobku dwory nie mogą dać włościanom, ale mogą im dać ziemię, oczywiście nie bezpłatnie. Interes więc jest obopólny. Ubolewać tylko należy nad tem, że myśli tej dawno już w czyn nie zamieniono.

Uwagi swe w *Przeglądzie* kończy hr. Łoś następującemi słowy:

Wogóle jest to ciężką chorobą kraju naszego, że wszystkie spekulacje kapitałów w Galicji opierają się tylko na ziemi. Procenta od wszystkich kapitałów, zaangażowanych w Galicji, płacić musi ziemia, ponieważ zaś procent opłacany od kapitałów nie jest niższy od rentowności ziemi, lecz znacznie ją przewyższa, przeto jeżeli się zawczasu nie zaradzi, musi nastąpić katastrofa na tle agrarnem. Chcąc egzystować, musimy się pozbyć zależności od kapitału, a żyć tylko z rentowności ziemi, względnie składać kapitały. Uskutecznić to nie da się w inny sposób, jak tylko przez odstąpienie części ziemi, która dla średniej własności jest ciężarem, a dla włościanina stać się może źródłem wzbogacenia się. Zarobek bowiem jego przewyższa znacznie stopę procentową obciążenia ziemi i dlatego włościanin utrzyma się przy niej i będzie porastał w pierze. Ani kasy zaliczkowe, ani powiatowe i gminne kasy oszczędności nie mogą zbawić włościan. Stosunki byłyby zdrowe, gdyby te kasy były dla włościan nietylko źródłem pożyczek, ale przedewszystkiem zbiornikiem ich oszczędności, przynoszących im procent. Te oszczędności wytworzyłyby rychło włościański przemysł i handel. Głęboko przekonany jestem o tem, że częściowe rozparcelowanie obszarów dworskich i osadzenie na nich włościan, doprowadziłyby z czasem do tego, że mielibyśmy i dobrych dzierżawców i majętnych kmieci, t. zw. „Grossbauerów" i wzorowe farmy.

Ale jeszcze raz podnoszę z całym naciskiem: kapitał spekulacyjny musi być odłączony od ziemi, a gdy to się stanie, wtedy dopiero uwierzę w możność rozwoju przemysłu i handlu w kraju. Kapitał będzie bowiem musiał szukać dla siebie nowych dróg i wtedy dopiero powstawać będą fabryki i dźwignie się handel.

Misja cywilizacyjna większych obszarów, czy dworów, czy wielkich gospodarstw rolnych — jak je kto nazwać zechce — jeszcze bynajmniej nie skończona. Mają one jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

Demonstracja przeciw Loubetowi.

Według opisu dzienników paryskich, przebieg demonstracji przeciw Loubetowi w Auteuil, był następujący:

Gdy Loubet przybył na plac wyścigowy, komitet odprowadził go na trybunę prezydjalną. Loubet przywitał się ze swoimi gośćmi, których zaprosił na trybunę, a następnie usiadł, mając po prawej ręce żonę, a po lewej panią Tornielli, żonę ambasadora włoskiego. Obok pani Loubet zajęła miejsce żona hiszpańskiego ambasadora Leony · Castillo; dalej ministrowie, członkowie ciała dyplomatycznego i wojskowego z żonami.

Od pierwszej chwili można było poznać, że przeciw prezydentowi przygotowana jest demonstracja. Grupa młodzieży arystokratycznej i sportowej, w białych krawatach i z białymi goździkami w klapach surdutów, poczęła wołać: *Demission! Panama! Vive l'armée! A bas Loubet!* — Wydawało się to więcej nieprzyzwoitem, niż groźnem. Loubet rozmawiał dalej z otoczeniem, a z trybuny zbiegli szef miejskiej policji Touny i oficer Grillières, aby nakłonić manifestantów do spokoju. Nagle demonstracja zamieniła się w skandal. Na trybunę wbiegł, skacząc po kilka schodów, młody człowiek, w białym krawacie i z białym goździkiem, z podniesioną w górę laską. Hrabina Tornielli instynktownie usunęła się i trąciła prezydenta, który czytał właśnie program wyścigów. Loubet podniósł głowę, dość jeszcze wcześnie, aby uchylić się przed gwałtownym ciosem. Laska spadła na poręcz fotelu; dopiero drugi cios wymierzony z okrzykiem: „*Demission! Panama!*" ugodził prezydenta w głowę, załamując cylinder. Z pomocą rzucili się jenerałowie Zurlinden, Brugère i Bailloud, prezydent izby Deschanel i prefekt policji Blanc. Loubet, poprawiwszy kapelusz, pozostał na trybunie; za jego przykładem poszła pani Loubet, którą uspokajał ambasador turecki Munir bey. Pani Zurlinden wpadła w atak nerwowy. Jenerał Zurlinden zatelefonował po trzy szwadrony kawalerji.

Tymczasem szef policji miejskiej trzymał z wysiłkiem szarpiącego się sprawcę zamachu, dopóki nie nadbiegli ajenci policyjni. Pod trybuną wszczęła się bójka. Manifestanci zwracają się przeciw jenerałowi Brugère i szefowi Touny, który zeszedł pomiędzy demonstrantów, a szczególniej przeciw porucznikowi Grillière. Grillière, uderzony w głowę, pada krwią zalany. Nieprzytomnego odwozi wóz ambulansowy, a Loubet, stroskany o niego, poleca oficerowi ordynansowemu, aby choremu doręczył niezwłocznie krzyż legji honorowej, który Grillière miał otrzymać 14 b. m. Zaczynają się aresztowania. Okazuje się, że mężczyzna, który wykonał napad na prezydenta, nazywa się br. Ferdinand Christiani. Liczy lat 35 i należy do *cercle de la rue royale.* Jest wnukiem barona Karola Józefa Christianiego, który za pierwszego cesarstwa otrzymał tytuł barona i był jeneralnym inspektorem kawalerji. Ojciec jego był za drugiego cesarstwa prokuratorem; matka jest Rosjanką, z domu Arseniew. Aresztowano nadto 135 demonstrantów. Między aresztowanymi — według notatki Ajencji Havasa — są de Clermont-Tonnerre, de Rémusat, de Beaumont, de Villers, de Neuville, de Panisse-Passy, hr. d'Aubigny d'Assy, brat dep. Balsan i brat dep. Dansette, dalej de Baulny, de Moustiers-Marouville, fabrykant automobilów hr. de Dion, de Ferry, który już podczas powitania Marchanda aresztowany był za okrzyki: „Precz z Loubetem!" wreszcie syn dep. hr. de Mun i wielu innych. Wiele osobistości czyniło starania o uwolnienie aresztowanych, lecz prefekt policji nie uwzględnił żadnych przedstawień. Aresztowanych umieszczono w oddzielnych celach. Dokładne śledztwo już wdrożone.

Dochody kolei państwowych.

Dochody z przewozu na kolejach państwowych i przez państwo zarządzanych kolejach prywatnych, przedstawiają się za miesiąc kwiecień b. r. w porównaniu z kwietniem roku roku zeszłego, jak następuje:

I. Koleje państwowe: 8,519.841 zł., więcej o 463.231 zł.

II. Koleje lokalne: 1. Borki wielkie-Grzymałów: 2.876 zł., mniej o 1.293 zł.; 2. Bukowińskie koleje lokalne: 56.326 zł., mniej o 20.413 zł.; 3. Nowe bukowińskie koleje lokalne: 27.937 zł., więcej o 25.593 zł., gdyż znaczna część linii otwartą została dopiero w lipcu roku zeszłego; 4. Dolina-Wygoda 3.959 zł., więcej o 1.109 zł.; 5. Kołomyjskie koleje lokalne: 3.303 zł., mniej o 949 zł.; 6. Lwów-Bełzec (Tomaszów): 21.933 zł., mniej o 3.045 zł.; 7. Lwów- (Kleparów) Janów 2.069 zł., więcej o 194 zł.; 8. Łupków-Cisna (otwarta 22. stycznia 1898) 1.450 zł., więcej o 958 zł.; 9. Wschodnio-galicyjskie koleje lokalne: 32.850 zł., więcej o 17.755 zł. z uwagą, że znaczna część sieci tych kolei otwartą została dopiero w listopadzie i grudniu zeszłego roku.

Ogólny dochód wszystkich linij w monarchii austrjackiej, wraz z żeglugą na jeziorze Bodeńskiem wynosi 8,966.179 zł., więcej o 536.877, niż w kwietniu roku ubiegłego.

Stan zasiewów.

W okolicy na północ kraju, aż do Lwowa, z dniem 28 maja przedstawiały się zboża według *Rolnika* jak następuje, przyjąwszy, że 100 oznacza urodzaj dobry: Żyto ozime 100 i więcej; żyto jare 95; pszenica ozima 94 (mało siewana); pszenica 95; jęczmiona 90; owies 95; konicz 90; kartofle dobrze zeszły, wyki i mięszanki dobre.

Porost traw był bardzo słaby; mróz z początkiem maja bardzo zaszkodził, pomimo częstych deszczów, wskutek zimna trawy słabo rosną. Drzewa owocowe jak czereśnie, śliwki dobrze zarodziły, jabłka i gruszki mniej, ale jest nadzieja, że owoc się utrzyma. Jagody leśne, poziomki, czernice są w ogromnej ilości; gdy dojrzeją, jeszcze trudniej będzie o robotnika, gdyż ludność cała pójdzie zbierać i nosić do Lwowa.

Stan urodzajów we wschodniej części kraju przedstawia się dotąd w ogóle pomyślnie, chociaż ostatnie zimna i deszcze rozwój roślinności powstrzymały. Żyta wcześniejsze kwitną i na nie mokra a zimna pora wpłynie fatalnie. Pszenice są przeważnie bardzo piękne i bujne, z miejscowymi wyjątkami. — Na jarych zasiewach szczególnie dużo tego roku szkodników różnych i tak: Groch, z powodu suszy kwietniowej opóźniony, zjadła w wielu miejscowościach muszka *(haltica oleracea)*, tak, że częściowo, lub całkowicie przeorać musiano (w Przemyskiem, koło Krasnego). Turkucie (niedźwiadki i pędraki) dają się we znaki jarym zbożom i burakom w Przemyskiem i miejscami na Podolu. Rzepak, jak się zdaje, dobrze osadził na nasienie. Ziemniaki wcześnie posadzone w okolicach podmokłych nie zeszły należycie. Z Sieniawskiego donoszą nawet o przeoraniu posadzonych ziemniaków.

Stan zasiewów nad Seretem i Zbruczem nie zapowiada, jak stamtąd donoszą, obfitych plonów. Jakkolwiek oziminy zeszły bardzo ładnie, a zasiewy wiosenne uskutecznione były w wybornych warunkach, to przecież wskutek posuchy, która trwała prawie bez przerwy aż do 25 maja i wskutek zimnych, ostrych wschodnich wiatrów, zboża tyle ucierpiały, że nie można mieć najmniejszej nadziei, aby rok ten do urodzajnych należał. Żyta są rzadkie, a słoma ich i kłos drobne; pszenica w jednej trzeciej części zginęła, a pozostała zaledwie na 6—8 cali odrosła, już się kłosi, więc nawet przy żniwie nie będzie jej można w snopy wiązać, a kłos ma bardzo drobny. Tylko na ugorowej, dobrze znawożonej ziemi pszenica lepiej się miała, lecz takiej pszenicy jest w każdem gospodarstwie zaledwie czwarta część z całej ilości; jęczmiona popodgryzały podjadki, grochy toż samo. Owsy tylko i kartofle są dobre. Koniczyny nawet kosić nie warto; ledwo od ziemi odrosła, a już kwitnie. Nie wiadomo, czy z morga byłaby jej fura. — Wobec tego łatwo zrozumieć, że chociażby teraz pogoda sprzyjała i deszcze przechodziły w miarę, sprawa nie wiele się polepszy. Drobny kłos pszenicy i żyta da mało namłotu, a paszy — co najsmutniejsze — będzie bardzo mało, o połowę mniej niż w roku zeszłym.

Listy z kraju.

Sambor 5 czerwca. (*Wieczorek Fissera — Sokół — Szkoła ludowa — Kradzieże — Tyfus plamisty*). Jednostajną monotonność przerwał p.

---

(13)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Ah, panie Marenval, był taki młody i silny! Ale smutek i skrucha! To gryzie i niszczy! A potem klimat!

— Ten nie jest złym, Giraud, ten wcale nie jest złym. A co się tyczy wiadomości o panu de Sorège, to musiałem je mieć koniecznie. Chodzi tutaj mianowicie o małżeństwo...

— O małżeństwo?! Naprawdę? Pan de Sorège chce się żenić? Widzisz pan, panie Marenval, jestem coprawda bardzo biednym człowiem, a pan de Soregè jest hrabią, posiada ładny majątek i dostojnych krewnych i jeszcze wiele innych rzeczy. Ale gdybym miał córkę... to wolałbym, aby została starą panną, niż żoną tego człowieka.

Marenval roześmiał się.

— Uspokójcie się. I ja sądzę, że z tego nic nie będzie. Serdecznie dziękuję za wasze zaufanie. Wszystko, co mi powiedzieliście, może przynieść wielką korzyść.

Marenval ubrał się w futro, skinął przyjaźnie służącemu głową i w jego towarzystwie wyszedł na podwórze. Tu wsiadł do powozu i kazał woźnicy jechać do Tragomera.

Była teraz czwarta. Koń poszedł kłusem, powóz się potoczył i Marenval, rozparty na poduszkach powozu, myślał o tem wszystkiem, co mu sprzecznego powiedziano o osobistości, która jego uwagę teraz niemal wyłącznie zajmowała.

Bez wątpienia Sorège był zawikłany w tę całą historję. Lecz w jaki sposób? Jakie temu towarzyszyły okoliczności? To było jeszcze niejasnem, ale coś w tem było, jedno z drugiem stało w jakimś związku.

W tem wszystkiem, co się stało przed dwoma laty, było dosyć okoliczności trudnych do wyjaśnienia, nawet w takim razie, gdyby o identyczności Lei Péralli nie można było powątpiewać.

Ale teraz! Teraz było wszystko niezrozumiałem!

I zapewnienia, które Jakób dawał wtedy nieustannie, do których jednak Marenval wówczas nie przykładał żadnej wagi, przypominały mu się jasno w tej chwili.

Jakóba aresztowano w Hawrze, a nigdy nie mógł podać jasno, czego tam chciał właściwie. Jeszcze mniej zrozumieć było można, dlaczego tam pozostawał przez dwadzieścia cztery godzin, zamiast się udać na pokład jakiegoś okrętu i odjechać do Ameryki.

Na kogo tam czekał? Na współwinnego? Oskarżyciel mówił: na współwinnego. Ale na jakiego współwinnego? Nie można było w żaden sposób znaleźć takiego! Może Sorège? Czy mógł to być Sorège?

Marenval zadał sobie to pytanie, ale nie mógł znaleźć zadawalniającej odpowiedzi. Jeżeli Sorège był jego wspólnikiem, to kimże w takim razie była ta kobieta, zamordowana na ulicy Marboeuf?

Nie należało zapominać, że zbrodnia została spełniona i że, jeżeli Lea Péralli jeszcze żyje, zamiast niej zamordowano jakąś inną.

Ale jaką inną zamordowaną i kto był mordercą?

Zagadka była nie do rozwiązania. Jeżeli się bowiem zważy, że zamordowanie Lei Péralli leżało w interesie Jakóba, to przecież nie można zrozumieć, dlaczego zamordował inną.

Poczciwy Cyprjan, który nie był nigdy gwiazdą pod względem umysłowym, łamał sobie rzetelnie głowę, aby wynaleść rozwiązanie, ale, niestety, znaleść go nie mógł. Zadanie było za trudne. Był wściekły sam na siebie, gdyż widział doskonale, że po za tem wszystkiem kryje się jakaś tajemnica, ale czuł także, że nie posiadał dostatecznej siły, aby ją odsłonić.

III.

Sojusznik Marenvala tymczasem nie próżnował także.

Powróciwszy z podróży naokoło świata, rozejrzał się przedewszystkiem za odpowiedniem dla siebie mieszkaniem; bogaty kawaler, członek najznakomitszych klubów, nie żyje jak zwyczajny przybysz, który chce przez pół roku zabawić w Paryżu.

Wyszukał sobie zatem mieszkanie, urządził je według swego gustu i upodobania, kazał ustawić swoje meble, sprowadził sobie konie i najął nową służbę.

W czasie pierwszych tygodni, gdy mieszkał jeszcze w hotelu, był tu i ówdzie, doprowadził do porządku swoje interesa, jadał w klubie i odwiedzał krewnych, przyjaciół i znajomych.

Bankiet, na którym spotkał się z Marenvalem, był jego pierwszem ukazaniem się w dystyngowanym świecie. Maugiron wprowadził go tam i nie miał naturalnie najmniejszego pojęcia o tem, jakie to pociągnie za sobą szczególne skutki.

Spokojny jednak i rozważny, jakim był ten szlachcic z Bretanji, od chwili, gdy związał się z Marenvalem, zajęty był tylko jedną myślą, a mianowicie, aby podjęte przedsięwzięcie szczęśliwie doprowadzić do skutku.

I już nazajutrz rano zrobił początek.

Od dwóch lat nie wiedział nic o panu de Sorège. Po skazaniu wzajemny ich stosunek ustał zupełnie, ponieważ Jakób był przecież jedynem ogniwem, łączącem ich z sobą. Wiedział, że Sorège według wszelkiego prawdopodobieństwa był bardzo dotknięty nieszczęściem wspólnego przyjaciela, że ubolewał bardzo nad szaleństwami, które tego doprowadziły do nieszczęścia i że z szlachetnym zapałem bronił go przed potępieniem postronnych osób; że potem opuścił Paryż i Francję, a nikt nie wiedział, co się z nim stało.

Teraz spotkali się znowu w klubie, ale „dzień dobry" i „dobranoc" lub lekki uścisk dłoni było wszystkiem, co zamienili z sobą. Jakiś lodowaty chłód panował między tymi dwoma ludźmi, którzy przez długie lata mieszkali obok siebie, tykali się, którzy teraz jednak zaledwie raczyli przemówić do siebie jakieś obojętne słowo, jakby się nienawidzili śmiertelnie.

Tragomer jednak nie żywił bynajmniej nieprzyjaznych uczuć dla Jana de Sorège. Nawet w dniach, w których ich można było uważać za kolegów, nie lubił go. Szczery, otwarty i żywy charakter jednego, nie mógł się w żaden sposób dostroić do zimnego i wyrachowanego temperamentu drugiego.

Sorège był zawsze wobec Tragomera milczącym i bardzo wstrzemięźliwym, a gdy ten ostatni raz o tem napomknął coś wspólnemu przyjacielowi, odparł Jakób z uśmiechem:

— Daj pokój, Jana należy brać takim, jakim właśnie jest. Jest dyplomatą i nie mówi nigdy, co myśli.

I właśnie ta pewność, że Sorège nigdy nie wypowiadał otwarcie swego zdania, gdziekolwiek i kiedykolwiek by to było, była przyczyną, dla której Tragomer trzymał się zawsze od niego z daleka, a Fréneuse bardzo często robił mu z tego powodu wymówki.

— Cóż chcesz? To mimowolne uczucie. Nie mogę się cieszyć i śmiać, gdy ta bestja jest przy tem; mam wtedy to uczucie, że przedemną znajduje się ktoś, który zawsze nosi na twarzy maskę.

— W takim razie jest doskonałym towarzyszem na bal w operze! — mówił Jakób wesoło, ten wesoły Jakób, który śmiał się ze wszystkiego i wśród swych szaleństw nie miał czasu na studjowanie charakteru swych wesołych kolegów.

Mimo to jednak trzeba było panu de Sorège oddać sprawiedliwość i Tragomer nie przeczył też wcale, że przyjaciel Jakóba był bardzo dobrze wychowanym, wykształconym, miłym, młodym chłopcem, o przyjemnej powierzchowności, nadzwyczaj odważnym, czego dowiódł w różnych okolicznościach i że umiał udzielić dobrej rady, gdy go się o nią pytano w jakiejś trudnej lub zawiłej sprawie.

Miał lat niespełna trzydzieści i był średniego wzrostu; włosy ciemne, broda strzyżona szpiczasto i wąsy wykręcone w górę, nadawały jego twarzy wyraz bardzo zdecydowany. Gdy nie mówił, to wobec przysłoniętego wzroku, który niemal z trudnością i nieznacznie wydobywał się z pod napół przymkniętych powiek, nie można było w żaden sposób odgadnąć, co myśli, czem jego umysł w danej chwili się zajmuje. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Gustaw Fiszer swoim wieczorkiem humorystycznym 2. czerwca. Licznie zgromadzona publiczność oklaskiwała z zapałem znane u nas dobrze, a przecież nigdy nie tracące na uroku kreacje „kochanego Gucia“. Również i p. Szymańskiego nagrodzono za odśpiewanie kilku arji rzęsistymi oklaskami.

W Sokole wre aż miło; czynią przygotowania do zlotu w Jaworowie; nasze gniazdo dostarczy z 15 druhów. Zeszłej niedzieli odbyło się otwarcie kręgielni Sokoła w ogrodzie miejskim wraz z koncertem tutejszej kapeli straży pożarnej. Z początkiem września rozpoczyna Sokół kurs nauki szermierki.

Ale tak to u nas zawsze, podczas gdy jedno towarzystwo otrząśnie się z apatji, to drugie śpi. Np. „Szkoła ludowa“. A przecież należałoby urządzić jaki koncert, przedstawienie, festyn etc. na powiększenie dość szczupłych dochodów towarzystwa

W ciągu zeszłego miesiąca dokonano kilka kradzieży. Okradziono między innymi pp. Kasprzyckiego, Warywodę itd. Szkoda wyrządzona wynosi po kilkadziesiąt złotych. Możeby p. burmistrz przedsięwziął reorganizację naszej niedołężnej policji.

We wsi Radłowcach (2 kil. od Sambora) zdarzyło się kilka wypadków tyfusu plamistego. Należałoby zarządzić środki ochronne, bo z Radłowic przynoszą włościanie wiele wiktuałów.

Samborzanin.

Halicz 5 czerwca. (*Potrzeba adwokata-katolika*). Ze śmiercią Dra Ząbeckiego stracił Halicz jedynego adwokata. Halicz — to pozycja dla katolickiego adwokata świetna pod względem finansowym, albowiem do sądu halickiego należy kilkadziesiąt gmin, liczących około 33.000 mieszkańców, nadto w obrębie 5 milowego promienia nie masz żadnego doradcy prawnego.

Jak nam donoszą ze Lwowa, zgłosić się miał do objęcia adwokatury w Haliczu adwokat-żyd. Chrześcijanin jednak, któryby go ubiegł, mógłby z nim wcale skutecznie rywalizować, albowiem u miejscowego i okolicznego ludu zasadniczo zachwiane jest zaufanie do żywiołu żydowskiego i katolik adwokat byłby przez tutejszą publiczność bardzo mile powitany i popierany. Zresztą klientela jest tak obfitą, że starczyłoby zarobku dla dwóch mecenasów; w którym to względzie kandydat zechce byle rychło zasięgnąć dokładniejszych informacyj na miejscu.

Wystawa kolonjalna.

Londyn 31 maja.

Co roku w ogrodach dzielnicy zachodniej Earls' Court otwierana bywa wystawa pod jakimkolwiek pozorem. Mieliśmy tam w ostatnich latach australijską, indyjską i t.d. W luźnych ramach takiej wystawy mieściły się nieraz okazy, nie stojące z nią w żadnym bezpośrednim związku. Ale nie raziło to publiczności, która napływała tłumami, szczególniej wieczorem, aby pozostać na świeżem powietrzu w pięknie oświetlonych ogrodach, przysłuchiwać się orkiestrom i zwiedzać różne pawilony, z których każdy nęci oryginalnemi widowiskami. Jest także na wystawie obszerny, teatr, gdzie dawane bywają pantominy, obrazy historyczne, balety.

Dyrektorem i przedsiębiorcą jest doświadczony Węgier Imre Kiralfy, dla którego nie ma nic niepodobnego, byleby zwabić publiczność i zainteresować tłumy.

Tegoroczna wystawa nosi nazwę Większej Brytanji, to jest świata kolonjalnego brytańskiego w całym jego ogromie. Łatwo zrozumieć, że w tak elastycznych ramach da się pomieścić mnóstwo rzeczy ciekawych. Istnieją, albo raczej istnieć będą różne sklepy z wyrobami kolonjalnymi, ale już obecnie jest czem zająć widzów. Obok wielkiego koła, które pozostało z dawniejszych wystaw, tak jak w Paryżu pozostaje wieża Eiffel, mamy jako nowość kaskadę kanadyjską. Jest to największy wodospad sztuczny, jaki urządzono kiedykolwiek, ma bowiem 350 stóp wysokości a 70 szerokości. Inną ciekawością jest wioska Kafrów i sceny z życia dzikich ludów.

Z temi ostatniemi wiąże się ciekawa historja. Z prawdziwem oburzeniem dowiedział się Londyn, że organizatorowie wystawy sprowadzili tu plemiona Matabelów, których króla Sobengulę zabito, a kraj przyłączono do Rodezji. Walka jest świeża i dramatyczne jej epizody stoją jaskrawo w historji dnia onegdajszego, a tu przedstawiciele tego walecznego plemienia przybyli nad Tamizę dawać cyrkowe widowiska i reprezentować bitwy z Anglikami. Protesty były tak żywe i tak liczne, że książę Cambridge, który otwierał urzędownie wystawę, w przemówieniu swem oznajmił, że otwiera ją tylko z sympatji dla kolonji, ale że nie wie i nic wiedzieć nie chce o ubocznych przedsięwzięciach, które się z nią łączyć mogą.

Oczywiście, wszystko to było reklamą dla widowisk, które dzikie plemiona dają w olbrzymiej arenie wystawy. A widowiska te są urządzone z niezaprzeczonym talentem scenicznym. Walka pomiędzy żołnierzami angielskimi a Matabelczykami odbywa się pośród realistycznego środowiska. Bardzo dramatyczną jest scena, gdy ze stromego wzgórza przeciwnicy wpadają do głębokiej rzeki, przez którą konie wpław przechodzić muszą.

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Krakowie.

Wydział Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki, wobec śmierci ś. p. profesora Marconiego, twórcy projektu i wykonawcy modelu pośredniego na pomnik Kościuszki dla Krakowa, dokończenie budowy pomnika powierzył p. Antoniemu Popielowi, artyście-rzeźbiarzowi ze Lwowa i zawarł z nim ugodę, na mocy której ostateczny model, wysokości 5·20 metrów, licząc od plinty do wierzchu głowy wodza, ma być gotowym najdalej do końca listopada 1899 roku, poczem, po przyjęciu go przez komisję znawców, oraz delegatów Rady miasta Krakowa i Wydziału Towarzystwa, jako odpowiedni celowi, zostanie oddany do odlewu w bronzie.

Ponieważ odlew dokonany być może w przeciągu ośmiu miesięcy od dnia odbioru, wobec tego odsłonięcie pomnika nastąpić może w drugiej połowie 1900 roku; w pierwszej połowie tegoż roku zostanie wykonany postument z granitu, do ośmiu metrów wysoki, a zajmujący u podstawy powierzchnię przeszło 90 metrów kwadratowych, cała zaś wysokość pomnika będzie wynosiła do trzynastu metrów.

Tak nad wykonaniem modelu we Lwowie, jak planów podstawy w Krakowie, czuwać będą oddzielne komisje, które każdego miesiąca będą składały sprawozdania o postępie wykonanych robót.

Wydział Towarzystwa, mając nadzieję, że fundusze na cel tak szlachetny napływać będą liczniej z chwilą żywszej akcji budowy pomnika, postanowił, bez względu na stan funduszów, dotychczas zebranych, prowadzić czynności swoje, aby odsłonięcie pomnika nastąpiło w 1900 roku.

Do wykonania odlewu z bronzu i postumentu z granitu zaproszone będą firmy krajowe i zagraniczne, w celu złożenia ofert; o czem Wydział Towarzystwa zamiadomi strony interesowane.

Za Wydział Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki w Krakowie:

Skirliński Jan, prezes Towarzystwa, *Świerzyński Jan*, referent Komitetu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 8 czerwca.

O godz. 6 popoł. koncert muzyki wojskowej 30 pp. przed główną strażnicą wojskową przy pl. św. Ducha.

Teatr hr. Skarbka: „Pan dyrektor“, komedja. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (8): Medarda b. Wschód słońca o godzinie 4 minut 7, zachód o godzinie 7 minut 50.

Z kolei państwowych. Inżynier Włodzimierz Bessaga, naczelnik urzędu stacyjnego w Robatynie, przeniesiony został z oddziału ruchu do oddziału konserwacji i mianowany zastępcą naczelnika sekcji konserwacji w Tarnopolu. Dalej mianowani zostali: adjunkt Kazimierz Daszyński w Buczaczu, naczelnikiem urzędu stacyjnego w Rohatynie; asystent Mieczysław Sochacki w Dolinie, naczelnikiem urzędu stacyjnego w Jezierzanach; asystent Józef Zakrocki, naczelnik urzędu stacyjnego w Jezierzanach, kasjerem pakunkowym w Buczaczu; asystent Wiktor Parfanowicz w Dolinie, kasjerem pakunkowym. Przeniesieni: asystent Dymitr Krasnożon z Husiatyna do Podwysokiego; aspirant Włodzimierz Sienkiewicz z Podwysokiego do Husiatyna; aspirant Władysław Stankiewicz z oddziału kontroli dochodów w dyrekcji w Stanisławowie, do urzędu ruchu tamże; wolontarjusz Michał Tworowski ze Stanisławowa do Chodorowa. Przyjęci jako wolontarjusze: Modest Lewicki dla Czerepkowiec i Wilbelm Ragette dla Stanisławowa.

Nulla dies przy wodociągach sine linea. Codziennie prawie przy wodociągach jakiś robotnik staje się ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Wczoraj naprzykład ciężka rura wodociągowa wyładowywana z wozu stoczyła się na nogę robotnika Stanisława Bujaka, przygniatając mu ją niebezpiecznie; noga prawdopodobnie jest złamana. Winę tu w większej części ponoszą doglądający robót, którzy powinni więcej zadać sobie trudu z zachowaniem środków ostrożności, których zaniedbanie naraża robotnika na kalectwo i nieudolność na dłuższy czas do pracy.

Okradziono z kosztowności ubiegłej nocy nauczycielkę Dittnerową mieszkającą przy ul. Krzyżowej l. 12. Nieznany sprawca pod jej nieobecność dostał się do biurka i zabrał stamtąd 4 sznurki korali, złoty zegarek z dewizką, parę złotych pierścionków i t. d.

Oszustwo żydowskiego handlarza bydłem. Ze skargą na niesumienność względnie oszustwo żydowskiego handlarza bydłem Rebi Fischera z Żydaczowa, przyszedł wczoraj na policję Wasyl Fedyszyn, wieśniak z Laszek. Sprzedał on żydowi byka za cenę 58 zł. i otrzymał na razie tylko 40 zł. z przyrzeczeniem jednak, że resztujące 18 zł. odbierze zaraz w dzień najbliższy. Tymczasem żyd ani myślał zwrócić długu; co gorsza byka odsprzedał a na upomnienie się chłopa odpowiedział, że na sprzedaży stracił, więc wszystkiego nie odda. Chłop zrozpaczony przyszedł się poskarżyć; ponieważ jednak handlarz zmiękł i przyrzekł dług do dni 10 zwrócić, więc go puszczono na wolność.

Znowu wisielec. Przedwczoraj obwiesił się lokaj hr. Drohojowskiego, wczoraj zaś na Wysokim zamku b. djetarjusz sądowy Stanisław Kaznowski. Jako miejsce samobójstwa wybrał duże wspaniale rozłożyste drzewo obok figury św. Jana. Zamiaru dokonał rano o wschodzie słońca. Trupa zobaczył pierwszy krawiec Andreusik, mieszkający przy ul. Zamkowej. Na jego doniesienie przybył komisarz Des Loges celem spisania protokołu. Przy samobójcy, który już skostniał, znaleziono kowertę, na której ołówkiem było napisane z nerwowym pośpiechem słowa: „nazywam się S. Kaznowski“... Ponadto znaleziono w bocznej kieszeni surduta na dużym, eleganckim, różowym papierze czerwonym atramentem przepisaną „modlitwę w cierpieniu moralnem“. Zaczynała się ona od słów: „O mój Boże, kto Ci ufa pocieszony“, kończyła się zaś słowami: „...niech się wola Twoja święci, niech pokora niebo wzruszy“. Denat za życia był kolejno djetarjuszem na poczcie, potem w sądzie. Przed dwoma tygodniami siadł do egzaminu kancelaryjnego sądowego i nie przeszedł. To go dobiło. A że miał mnóstwo długów, a lubił życie wesołe, więc nie widział innego punktu wyjścia jak samobójstwo. Dnia 5 bm. został assenterowany do wojska, wyemigrowawszy tedy na drugi świat, stał się mimowolnie dezerterem.

W Buczaczu w sali rady powiatowej odbyła się piękna uroczystość wręczenia przez starostę p. Cz. Niewiadomskiego złotego krzyża zasługi z koroną ks. Janowi Proskurnickiemu, gr. kat. proboszczowi w Koropcu, złotego krzyża zasługi p. Janowi Monasterskiemu, naczelnikowi gminy w Kujdanowie, a srebrnego krzyża zasługi z koroną p. Mikołajowi Dżerdżowi, naczelnikowi gminy w Woziłowie.

Loterja na rzecz domu Matejki. Przed kilku dniami dołączono do dzienników galicyjskich prospekty loterji artystycznej urządzanej przez Towarzystwo im. Matejki za zezwoleniem rządu na dochód Domu Matejki w Krakowie. Dom Matejki to instytucja istniejąca wprawdzie od niedawna, ale głośna już w kraju i za granicą, a mająca na celu obrócenie całego domu na cele muzealne i zgromadzenie w nim całej artystycznej spuścizny i pamiątek po zmarłym mistrzu i to w tym samym domu, w którym Matejko się urodził, pracował i umarł. Urządzono dopiero i otwarto dla zwiedzających pierwsze piętro, a potrzeba jeszcze znaczniejszych funduszów, aby urządzić drugie i trzecie piętro, oraz pracownię i to tak, jak na to spuścizna po Matejce zasługuje. Dobroczynność publiczna już się wyczerpała, a dochody ze wstępów niewielkie. To też urządzona w tym roku loterja ma być źródłem, które ma dostarczyć funduszów i pchnąć dalej rozwój instytucji. Na loterję nadesłali swe prace prawie wszyscy artyści polscy. Wystawa tych prac w liczbie stukilkudziesięciu płócien i rysunków odbędzie się w miesiącach letnich w jednej ze sal Domu Matejki.

Afisze rozlepione w Krakowie, w miastach prowincjonalnych i dworcach kolejowych z ogłoszeniem loterji zwracają uwagę swojem artystycznem wykonaniem i oryginalnością, a są dziełem naszego malarza p. Józefa Mehoffera, odznaczonego niedawno, jak wiadomo, przez Akademję krakowską nagrodą im. Barszczewskiego za witraże fryburskie. P. Mehoffer jest również autorem bardzo pięknego projektu na losy dla wspomnianej loterji. Tych kilka szczegółów o tej loterji zamieszczamy w celu zwrócenia na nią uwagi naszych czytelników, zachęcając ich do pospieszenia poparcia rozwoju Domu Matejki przez zakupno losów i oznajmiając, że każda serja zawierająca 80 sztuk losów, wygrywa na pewno dzieło sztuki. Zakupno całych seryj nadaje się także dla korporacji i towarzystw, ku czemu Koło artystyczno-literackie w Krakowie dało już dobry przykład, zakupując całą serję losów.

Skandale neapolitańskie coraz to nowe szczegóły wyprowadzają na światło dzienne. Oprócz osób, już wymienionych, wmięszany jest do sprawy niejaki Bakunin, oraz p. de Luka, kapitalistka, wdowa po Polaku, jubilerze Franku, z Poznańskiego. Sprawa przybiera coraz większe rozmiary, gdyż do bandy oszustów i rabusiów, rekrutowanych przeważnie z inteligencji neapolitańskiej, należeli także urzędnicy policji i członkowie akcyzy. W Neapolu pełno najrozmaitszych nor, tajnych przybytków rozpusty, tajnych domów gry, tak, że główną dzielnicę miasta, Via Roma-Toledo, nazywają drugiem Monte Carlo. Nigdzie też niema tylu viveurów, ludzi podejrzanych, błyszczących pozorami, rozbijających się powozami, ukazujących się na Riviera di Chiaja i na Corso w wehikułach, zaprzężonych w konie rasowe. Oprócz uprawiania lichwy (prawo włoskie lichwy nie karze), banda zajmowała się chwytaniem osób majętnych na różne podejrzane interesy: sprzedaż duplikatów banknotów, przemycanych sztab złota i t. p. Za 100.000 lirów w banknotach żądano 30.000 w złocie, a gdy jegomość, dokonywujący tej tajnej transakcji, zjawiał się z umówioną kwotą, wpadał komisarz policji ze strażą i konfiskował wszystko. Pieniądze, które banda niby sprzedawała, były dobre, nie fałszowane, ale wystraszona ofiara podejścia wolała stracić pieniądze, niż iść do więzienia za usiłowanie dokonania transakcji, niedozwolonej przez prawo. Banda byłaby grasowała jeszcze długo, gdyby nie syn właściciela największego w Neapolu składu towarów galanteryjnych, Mele, który okradziony w ten sposób na 38.000 lirów, zdecydował się zawiadomić policję i zdemaskować łotrów.

Lasy. Z dat zebranych przez Hutchnisa, konserwatora lasów w kraju Przylądka dobrej Nadziei pokazuje się, iż najwięcej bezwzględnie lasów ma Rosja, bo 2 130.805 kilometrów kwadratowych, czyli 42% całej powierzchni kraju, po niej idzie Szwecja ze 171.159 klm. kwadr. i również 42% powierzchni kraju, Austro-Węgry z 199.298 = 31%, Niemcy z 138.774 = 26%. Norwegja z 76.437 = 25%, Indje wschodnie z 565.600 = 25%, Francja z 83.830 = 16%, Portugalja z 6730 = 5%, Wielka Brytanja i Irlandja z 11.272 = 4%, nakoniec Przylądka Dobrej Nadziei tylko z 1593 klm. kwadr. = 0·29% powierzchni kraju.

Na audjencji u cesarza byli onegdaj między innymi: Feliks i Tadeusz hr. Koziebrodzcy, wicesekretarz ministerjalny Kazimierz Artwiński, starszy radca budowniczy Juljan Niedzielski i podporucznik Stefan Rozwadowski.

Neofitka. W cerkwi PP. Bazyljanek we Lwowie wychrzciła się onegdaj młoda żydówka. Tłum żydów przez cały dzień otaczał klasztor, a nawet chciano wedrzeć się do środka, ażeby przeszkodzić aktowi chrztu św. Dopiero policja musiała czynić porządek między tłumem żydowskim.

Wisielec. Wczoraj po południu około godziny 4 obwiesił się we własnem mieszkaniu przy ul. św. Marka l. 4 Józef Moleszczuk. Zamiaru swego dokonał pod nieobecność swej rodziny. Wezwane pogotowie stacji ratunkowej, mimo energicznych środków, nie zdołało go przywrócić do życia. Moleszczuk był lokajem u hr. Drohojowskiego. Powodem targnięcia się na życie był rozstrój umysłowy.

Zbrodnia w Jamnicy. Ze Stanisławowa donoszą, iż schwytano już zbrodniarza, który zamordował włościanina Hawryluka w Jamnicy. Jest nim wychowanek wójta, najbliższy sąsiad zamordowanego.

Uroczystość Puszkinowska. Słowiańskie stowarzyszenia akademickie w Wiedniu, między niemi i polskie „Ognisko,“ urządzają dziś wieczorem w Kursalonie parku miejskiego w Wiedniu uroczystość Puszkinowską.

Szpieg. W Paryżu aresztowano niemieckiego szpiega rodzaju żeńskiego. Jest nim kobieta, licząca lat 35, która utrzymywała stosunki z oficerami francuskimi. Nazwiska swego w żaden sposób wyjawić nie chciała. W chwili aresztowania wydobyła z kieszeni scyzoryk, zamierzając targnąć się na życie. Znaleziono przy niej notatnik, zawierający różne rysunki wojskowe. Na jednej stronie notatnika widniał napis: „*Vive l'All magne, à bas la France!*“ Szpiega w spódnicy umieszczono w więzieniu, a o zajściu powiadomiono ministra wojny — Dzienniki francuskie, wielce oburzone, omawiają sprawę tę w osobnych artykułach.

Sensacyjna sprawa. W październiku z. r. zmarło w Ostrzyhomiu dwoje dzieci zamieszkałego tam hr. Hadika Barkoczego. Przed dwoma tygodniami rozeszła się wieść, iż dzieci te zostały otrute. Zwłoki ich ekshumowano, wnętrzności zbadono chemicznie i przekonano się, iż dzieci w istocie otruto arszenikiem. Natychmiast przeprowadzone śledztwo skierowało podejrzenie na niejaką Laurę Heincównę, która u hr. Hadika służyła za pokojówkę. Heincówna przesłuchana przez sędziego śledczego przyznała się do zbrodni, lecz zeznała, że ją do tego namówił jeden z krewnych hr. Hadika, którego nazwiska atoli wymienić nie chce. Policja zajmuje się energicznie tą sensacyjną sprawą i prowadzi dochodzenia, aby wykryć wszelkie jej szczegóły.

„Kapelmistrzyni“. Kobieta, siedząca przy pulpicie dyrektora orkiestry i kierująca przedstawieniem opery własnej, należy chyba do rzadkości. Taką właśnie „kapelmistrzynią“ była młoda panna Wirginja Marjani z Genui, której opera cieszy się od dni kilku poważnem powodzeniem w Politeama Genovese. Rzecz nosi tytuł *Dal Sogno alla Vita*. Talent do muzyki i kompozycji jest w rodzinie Marianich dziedziczny.

Dwie siostry kompozytorki, które skończyły konserwatorjum w Pesaro, kierowane przez Mascagniego, w antraktach opery przygrywają na skrzypcach i harfie.

* **Uroczystość odsłonięcia tablicy** pamiątkowej ś. p. Kamili Poh, odbędzie się dnia 10 czerwca b. r. o godzinie 10 rano w kościele OO. Karmelitów we Lwowie po poprzedniem żałobnem nabożeństwie. Zapraszając na tę uroczystość, nie wątpimy, iż ogół uczenic, przyjaciół i znajomych zmarłej zechce obecnością oddać hołd zasługom gorliwej pracowniczki na polu oświaty narodowej.

Marja Gostyńska, Jadwiga Boberska, Helena Machniewicz, Tekla Balowa, Maryla Wexówna, Klementyna Strauss.

* **Konkursa.** Wydział powiatowy w Rawie rozpisuje z terminem do 1 lipca konkurs na posadę lustratora majątków gminnych z płacą roczną 600 zł. i 200 zł. na objazdy. — Zwierzchność gminna m. Zaleszczyk ogłasza z terminem do końca czerwca konkurs na posadę rachmistrza z płacą 500 zł. rocznie. — Wydział rady powiatowej w Brzeżanach rozpisuje z terminem do 20 b. m. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Kozłowie, z płacą 500 zł. i ryczałtem na objazdy 350 zł.

* **Akademicka kongregacja** Marjańska weźmie udział w nabożeństwie ku czci N. Serca Jezusowego w piątek dnia 9 b. m. — Punkt zborny dla członków w kaplicy OO. Jezuitów o godzinie pół do 6 popołudniu.

* **Towarzystwo ludoznawcze.** W sobotę dnia 10 b. m. 1899 roku o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w sali muzeum botanicznego tutejszego uniwersytetu (I piętro), odczyt dra Stanisława Eljasza Radzikowskiego p. t.: „Skarby zaklęte i czarodzieje w Tatrach“.

* **Nadzwyczajne zgromadzenie** członków „Macierzy szkolnej“, odbędzie się w sobotę dnia 10 czerwca o godzinie 2 popołudniu w sali Czytelni ludowej w Cieszynie. Program: W jaki sposób zebrać środki na budowę gimnazjum?

Proces tłumacki.

Lwów 6 czerwca.

Po południu przystąpiono do postępowania dowodowego. Przesłuchano najprzód dr. Howurkę w sprawie osk. Seciny. Na zapytanie, czy jest możliwem, aby urzędnicy fabryki pobierali tak wysokie zaliczki, że to uczyniło około 1700 zł., odpowiada dr. Howurka, który jako kontrolor a później dyrektor i prokurzysta fabryki doskonale znał jej wewnętrzne stosunki, że to jest prawdopodobnem, ponieważ Volter był lekkomyślny i hojny. Opowiada dalej dr. Howurka, że w śledztwie podejrzewano go w impertynencki sposób o współudział w malwersacji Setiny, na dowód zaś, że on z tą malwersacją nic do czynienia mieć nie mógł, przytacza następującą dość ciekawą okoliczność: Oto jeszcze jako kontrolor fabryki przeglądał księgi frachtowe i niektóre pozycje todkreślił czarnym ołówkiem, którego barwa potem przechodziła w niebieską. Przypadkowo przeglądając tę księgę w parę lat później — a był wtedy dzień słoneczny — ujrzał przy jednej pozycji dopisaną atramentem jedynkę, i to w ten sposób, że koniec czarnej laski owej jedynki przecinał kreskę, naznaczoną niebieskim ołówkiem. Z tego wynika, że Setina poprawki swoje uskutecznił dopiero po kontroli.

Ponieważ Setina twierdzi, że o deficycie, który zastał w kasie po kasjerze Załuskim, powiedział natychmiast i Volterowi i Gumińskiemu i od tego ostatniego otrzymał polecenie, aby jakoś to załatał, przesłuchano osk. Gumińskiego na tę okoliczność. Owóż Gumiński wcale sobie tego faktu nie przypomina i twierdzi, że gdyby mu Setina o tem był wspomniał, to pociągniętoby Załuskiego do odpowiedzialności, kazano by mu z własnych pieniędzy zapłacić lekkomyślnie wypłacone zaliczki, lub w najlepszym raziy na mocy uchwały całego zarządu odpisanoby je, nigdy jednak nie byłby poruczył Setinie fałszowania ksiąg.

Następnie przesłuchiwane Setinę, jako b. rachmistrza fabryki, co do sposobu, w jaki były wpisywane i dopisywane udziały wspólników. Setina nie zeznał nic szczególnego, natomiast zdarzył się z tej okazji inny ciekawy epizod. Oto zeznając na powyżej wspomniane okoliczności, posługiwał się Setina notatką, z której odczytywał rozmaite cyfry. Prokuratora p. Niewiadomskiego (a nie Schneidra jak poprzednio mylnie podaliśmy) intrygowała ta książeczka, zapytył więc Setinę, kiedy i poco on ją sobie sporządził, a otrzymawszy wymijające odpowiedzi, zażądał, aby mu Setina tę książeczkę oddał, gdyż ona może być ważnym dla sprawy dokumentem. Obrońca Setiny dr. Kahane natychmiast odebrał klientowi ową tajemniczą książeczkę i wsadziwszy ją do kieszeni oświadczył, że książeczka sama jest wprawdzie treści obojętnej, ale ponieważ chodzi tu o kwestję zasadniczą, on jej jako własności prywatnej oskarżonego nie wyda. Trybunał udał się na naradę i po paru minutach uchwalił odmówić żądaniu prokuratora. Prokurator zastrzegł sobie zażalenie nieważności, a Setina oświadczył ku wesołości audytorjum, że książeczki już niema.

Pierwszy świadek adwokat dr. Katzenellenbogen, kurator Jahna, przedstawia najprzód obecny stan majątku tłumackiego. Otóż na dobrach tych, jako też na fabryce cięży 1,500.000 zł. pożyczki Banku hipotecznego, 200.000 zł. drugiej pożyczki, 300.000 zł należytości za weksle, prywatne długi 300.000 zł. Kiedy sekwestr Banku hipotecznego obejmował kasę, znalazł w niej 17 zł. gotówki.

Dra Katzenellenbogena wypytywano głównie co do osoby p. Jahna, chociaż świadek ten był bardzo wstrzemięźliwym w odpowiedziach. Charakteryzuje on Jahna jako człowieka słabego umysłu, człowieka, który nie ma własnego zdania i daje sobą łatwo powodować. Przy rozmowach o kwestjach, dotyczących jego majątku, Jahn nieraz zasypiał, natomiast ożywiał się, gdy rozmowa zeszła na kobiety. Rozpaczliwy stan dóbr tłumackich mało go martwił. Z rozmów z Jahnem wywnioskował świadek, że Jahn dopiero w ostatnich chwilach poznał, że jest z nim bardzo źle, i teraz nawet myśli jeszcze, że jest właścicielem Tłumacza. Nawet matka jego nie ma dokładnego pojęcia o stanie majątku, bo oto np. przed paru miesiącami proponowała świadkowi, aby kupił jej sumę 100.000 zł. zaintabulowaną na Tłumaczu. Świadek naturalnie tej naiwnej propozycji nie przyjął.

W toku dalszych zeznań opowiada świadek, że Jahn użalał się, iż mu Gumiński za buraki nie płacił. Przewodniczący każe ten fakt zanotować, gdyż może on służyć za dowód, że Jahn uważał się zwykle raczej za wierzyciela fabryki, niż za właściciela, jak to opisywał Gumiński.

Wotant radca Frank: Jak się Jahn zachowuje wobec tego, że nad nim rozciągnięto kuratelę? Czy się tem martwi, czy nie?

Świadek: Niebardzo się martwi, owszem dowcipkuje z tego w towarzystwie.

Wotant p. Frank: Jakto, jeżeli komu dają do zrozumienia, że jest głupi, skoro go trzeba wziąć pod kuratelę, to on z tego żartuje, to on się tem bawi?

Obrońcy Gumińskiego i Howurki podchwytują natychmiast ten fakt i starają mu się nadać oświetlenie takie, iż ta kuratela i sądowe uznanie Jahna za niedołężnego, to tylko komedja. Świadek wyjaśnia, że Jahn nie żartował z tego na własną rękę, lecz gdy ktoś inny w towarzystwie robił aluzje do kurateli i do niedołęstwa umysłowego w sposób żartobliwy, Jahn potakująco uśmiechał się.

Przewodn.: W jaki sposób nakłoniono Jahna do poddania się pod kuratelę? Czy powiedziano mu, że to dla dobra jego i jego majątku, że chodzi o to, aby uratować ostatki, czy nie robiono z nim wiele ceremonji?

Świadek: On się nad tą kuratelą nie wiele zastanawiał i gdy widział, że sąd go chce wziąć pod kuratelę, to zgodził się na to, jakby na coś całkiem naturalnego.

Rozprawę odroczono do godz. $8^1/_2$ rano.

Lwów 7 czerwca.

Dziś przesłuchiwano w dalszym ciągu świadka dra Katzenellenbogena. Podczas tego przesłuchania zażądał prokurator p. Niewiadomski odczytania *parere* lekarskiego, na mocy którego oddano Jahna pod kuratelę. Dr. Aschkenase sprzeciwił się temu, gdyż zdaniem jego, *parere* lekarskie nie zostało wydane dla celów kryminalnych. *Parere* to będzie potrzeba odczytać dopiero po przesłuchaniu świadka Jahna. Tymczasem zaś — powiada dalej obrońca — ponieważ p. prokurator wspomniał o tem, że p. Jahna nie należy nazywać warjatem, ja mimo to zastrzegam to prawo dla siebie, bo w owem *parere* jest wyraźnie mowa o chorobie umysłowej, zwanej „niedołęstwem umysłowem“, słowa te są ujęte w cudzysłów, użyte więc są jako termin medyczny, a każdy chory na umyśle w określony sposób, nazywa się warjatem, czy to będzie warjat spokojny, czy furjat, czy tylko idjota.

Trybunał uchwalił nie odczytywać *parere* lekarskiego, póki Jahn nie zostanie przesłuchany jako świadek, a to dlatego, aby nie suggerować z góry ławie przysięgłych pewnego zdania o tym świadku. Natomiast odczytano inny dokument, w którym Jahn i jego matka oświadczają, iż odstępują od postępowania karnego przeciw drowi Howurce.

Z oskarżonych najwięcej zainteresowania się tokiem procesu okazuje dr. Howurka, który spisuje sobie zeznania świadka i zadaje mu zręczne pytania co do swojej sprawy. Z djalogu między dr. Howurką a świadkiem dr. Katzenellenbogen wynika, że dr. Howurka nie zyskał na swojej transakcji z Jahnem co do kupna udziału na fabryce ani centa, owszem stracił paręset zł., dług swój u Jahna — bo Jahn kupił ów udział wekslami — ekstabulował, a nawet sam taksę ekstabulacyjną zapłacił.

Sędzia przysięgły br. Horoch (do świadka): Czy pan mecenas ma przekonanie, że dobra tłumackie w roku 1898 w tak opłakanym stanie interesów, przy coraz trudniejszym kredycie, a coraz wyższych procentach można było utrzymać bez wprowadzenia sekwestracji?

Św. Mojem zdaniem nie.

Sędzia przys. Jaka była wogóle w powiecie opinja o administracji dóbr p. Jahna jeszcze przed rokiem 1896 — czy była ona racjonalną?

Św. Opinja o administracji nie była dobra. Na dwa lata przed katastrofą była już mowa o tem, aby Jahna wziąć pod kuratelę, ale pani Jahnowa nie chciała wtedy na to przystać. Później sama żałowała, że się tak nie stało.

Drugim świadkiem był p. Władysław Pawelski, ten, któremu oskarżeni przypisują liczne intrygi na ich niekorzyść. Jestto młody człowiek, 32 lat wieku, obecnie pełnomocnik pani Jahnowej, dawniej pomocnik dyrektora dóbr tłumackich. Przybył do Tłumacza dopiero w roku 1895, z początku jako gość, potem go zaangażował Gumiński. Zajmował się zrazu najwięcej doświadczeniami z hodowlą bydła i przy tej sposobności zauważył, że Gumiński prowadzi opas bydła nieracjonalnie, hodując za dużo wołów — i w ogóle kierując się fantazjami, a nie rachunkiem. Świadkowi udało się nakłonić Jahna, aby na sesji gospodarczej nakazał Gumińskiemu zmienić sposób opasu bydła i Gumiński musiał usłuchać. Od tego czasu Jahn polubił świadka, jeździł z nim po folwarkach i pozwalał mu pouczać się o rozmaitych kwestjach gospodarczych, pokazywać sobie, które są jego pola itd. Gumiński tem się niepokoił, powtarzał często świadkowi: „nie pouczaj pan Jahna, on jest głupi, nic nie rozumie“ — w końcu widocznie obawiając się, aby świadek nie wyrugował go z jego stanowiska, ofiarowywał mu dość natarczywie posadę samoistnego zarządcy samego Tłumacza. Gumiński nie poruszał przed Jahnem spraw, dotyczących dóbr tłumackich lub fabryki, bawił go zwykle tylko facecjami, które Jahn skwapliwie chwytał i dalej z przyjemnością kolportował. Stosunek zresztą między Gumińskim a Jahnem był serdeczny, jako ojca do syna.

Przewodn.: Zauważyłem, że się pan przy niektórych punktach swoich zeznań satyrycznie uśmiecha, może to jest pańskie przyzwyczajenie, ale proszę tego zaniechać na razie. Czy mógłby pan nam dać jaskrawe dowody ślepego zaufania Jahna do Gumińskiego?

Świadek po namyśle nie może przytoczyć takiego faktu. Wie tylko na pewne, że Jahn podpisując weksle fabryki myślał zawsze, że to tylko chwilowo, że fabryka sama to wnet zapłaci, a nie uważał się za jej właściciela.

Świadek mieni się być przyjacielem Jahna i dlatego jest nieco wstrzemięźliwym w jego charakterystyce. Przedstawia go jako człowieka wykolejonego, który nie miał zdolności do interesów, natomiast miał talent do teatru i do humorystyki i zdaniem świadka, byłby bardzo pożytecznym jako dyrektor teatru, lub redaktor. Jahn chętnie zajmuje się teatrem, cyfr nie pamięta, ale za to komedje i operetki pamięta dobrze.

Rozprawę przerwano do godziny 3 po południu.

Rozprawa wogóle jest zbyt przeciążona różnorodnym materjałem, aby mogła wzbudzić jednolite zainteresowanie. To też o ile obraca się około osi finansowej, o tyle jest mniej zajmującą, o ile się jednak obraca około osi psychologicznej, t. j. około stosunku Jahna do podsądnych, o tyle staje się nader ożywioną. Kulminacyjny punkt tej części rozprawy nastąpi jutro przy przesłuchaniu p. Jahna, jako świadka.

Wybory do rady miejskiej.

Wczorajszy wybór ściślejszy był wymownym dowodem niesłychanej apatji wyborców chrześcjańskich, którzy jakby umyślnie chcieli żydom ułatwić zwycięstwo. Żydzi stanęli solidarnie jak jeden mąż i naturalnie głosowali na swoich — chrześcjańscy wyborcy dzieląc się na koterje, dopomagali im w ten sposób jak najenergiczniej.

Bez względu na rezultat wczorajszych wyborów musimy dziś odezwać się z gorącą prośbą do wyborców chrześcjan, ażeby jak najliczniej jawili się przy urnie wyborczej w dniu dzisiejszym i oddali swe głosy kandydatowi chrześcjańskiemu. Byłoby bardzo pożądanem, ażeby komitety stawiające kandydaturę p. Achta i p. Tynieckiego porozumiały się wcześnie z rana i postawiły jedną wspólną kandydaturę, bo inaczej może przyjść rozbicie się głosów i żydzi gotowi wprowadzić jesze jednego kandydata.

Zwracamy się szczególniej do pp. urzędników z prośbą o jak najliczniejszy udział w głosowaniu.

* * *

Jakiś bezimienny komitet stawia kandydaturę majstra murarskiego Makowicza, którego nazywa „budowniczym". Zdaniem naszem pan ten jest w radzie najzupełniej niepotrzebny, a ze względu na swoje prywatne interesy, do rady należeć nie powinien. Pp. budowniczowie zaś powinni ze swej strony zaprotestować przeciw tytułowaniu majstrów „budowniczymi".

* * *

W sali I na 400 głosów otrzymali: Sprecher 174, Rucker 228, Dołżycki 169, Niemczynowski 201.

W sali II na 413 głosów otrzymali: Sprecher 286, Rucker 332, Dołżycki 74, Niemczynowski 112.

W sali III na 427 głosów otrzymali: Sprecher 321, Rucker 352, Dołżycki 76, Niemczynowski 79.

W sali IV na 364 głosów otrzymali: Sprecher 237, Rucker 246, Dołżycki 103, Niemczynowski 104.

W sali V na 173 głosów otrzymali: Sprecher 15, Rucker 68, Dołżycki 141, Niemczynowski 109.

W sali VI na 310 głosów otrzymali: Sprecher 61, Rucker 158, Dołżycki 190, Niemczynowski 189.

Razem na 2087 głosów otrzymali: Sprecher 1094, Rucker 1384, Dołżycki 753, Niemczynowski 794.

Wybrani przeto pp. Rucker i Sprecher.

* * *

Lwów 7 czerwca.

Wczorajsza klęska nie wpłynęła wcale na komitety nasze, gdyż dziś zamiast porozumieć się i postawić jednego kandydata, nastąpiło między komitetami zupełne rozbicie, tak, że jest aż 8 kandydatów katolickich a mianowicie: dwaj, którzy wczoraj przepadli pp. Dołżycki i Niemczynowski, dalej p. Tyniecki popierany przez komitet miejski i katolicko-narodowy, p. Acht przez komitet powszechny i urzędniczy, p. Makowicz przez komitet przemysłowo-rękodzielniczy, a w końcu popierani przez anonimowe grona wyborców pp. Józef Jankowski, masarz, Jan Soleski, kierownik szkoły im. Kościuszki i Józef Czernicki, rękawicznik.

Naturalnie, że głosy chrześcjan, którzy i tak nie spieszą do urny rozbiją się, a zwycięzcą wyjdzie kandydat żydów dr. Edward Lilien, adwokat.

Do południa udział wyborców w głosowaniu był bardzo słaby, głosowało zaledwie 875 wyborców, a więc jeszcze mniej, niż wczoraj. Z głosów chrześcjan pada najwięcej na p. Michała Makowicza, który rozwinął energiczną agitację za sobą. Żydzi, którzy solidarnie wszyscy idą głosować, głosują na dra Liliena. Zdaje się więc, że albo wyjdzie z urny dr. Lilien, albo przyjdzie do ściślejszego wyboru między nim a Makowiczem.

Wpływ wczorajszego zwycięstwa żydów widać dziś na plakatach, którymi oblepiono cały ratusz. Oto wszyscy katoliccy kandydaci, z wyjątkiem pp. Achta i Tynieckiego, postarali się o wydrukowanie żydowskich plakatów, popierających ich kandydatury.

Dwa pożary.

Z Wilna donoszą: W zeszłą środę o godzinie 8 wieczorem wszczął się pożar w murach pofranciszkańskich przy ulicy Trockiej, mieszczących w sobie archiwa, salę licytacyjną, lombard, przytułek noclegowy i kilka drobnych pomieszkań. Ogień opanowano szybko. Jeszcze straż nie skończyła tu swych czynności, gdy dano sygnał o ponownym pożarze. Paliło się na przedmieściu Łukiszki w tartaku i młynie parowym Wajnika i syna.

Wyobraźmyż sobie olbrzymi gmach murowany, pięcio-piętrowy w ciągu pół godziny stojący w płomieniach. Gmach ów dokoła otaczają całe sterty desek, bali, belek, łat i t. p. materjałów drzewnych dostatecznie suchych i po dłuższej suszy niemal spragnionych wody lub... ognia. Zarówno tartak, jak młyn, dla zdobycia potrzebnej siły, zasilały swoją kotłownię trocinami, oczywiście w ilości ogromnej i stale skupionej naokół palenisk lub w pobliżu. Trociny owe zapaliły się od drobnej iskry, i, zanim straż pożarna ukończyła pracę na Trockiej ulicy, cały gmach z obu oddziałami fabrykacji stanął w ogniu. Dostęp ze wszech stron do morza płomieni i żaru był wprost niemożliwy z przyczyny owych stosów aż nazbyt palnego materjału, a po upływie dwóch godzin, ściany spalonej budowli z trzaskiem jęły się walić kawałami naokół. Wtedy już nic zdziałać nie mogły ni dzielność, ni odwaga, ni lekceważenie życia nawet.

Wody nie brakło, boć do Wilji rzeki tylko dwieście kroków, ale jej strumienie to... tylko jeden więcej szczegół w tym ogólnym przerażającym obrazie. Więc wszystko dokoła wre i kłębi się w rozpacznych, wyczerpujących wysiłkach. Winni są wszyscy, i ci, którzy starają się gasić ognisko główne — i ci, co rozrzucają stosy desek i bali, przenosząc je zaledwie o sążeń lub dwa dalej i ci nawet, co nie mogą przeniknąć w owo piekło gorąca i niebezpieczeństwa. Tak, winni są wszyscy, ale nie ci oczywiście, którym ramiona omdlewają, gardła chrypną i schną i nogi się chwieją — strażacy.

Dopiero koło godziny 3-ciej nad ranem pomyślano o tem, aby utworzyć jakąś przerwę dla ognia i choćby na małym pasie usunąć stosy materjałów drzewnych. Dopiero koło południa w czwartek zdołano pożar zlokalizować. Szkody olbrzymie wynoszą kilkaset tysięcy rubli. Mnóstwo robotników pozostanie bez chleba i pracy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek (wznowienie) „Pan dyrektor", komedja. Występ p. Kamińskiego; jutro w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę (wznowienie) „Flipota", komedja. Występ p. Kamińskiego.

Studja nad historją prawa polskiego. Pod powyższym tytułem, a pod redakcją profesora uniwersytetu lwowskiego dr. Oswalda Balzera, rozpoczęło wychodzić wydawnictwo obejmujące rozprawy naukowe z zakresu historji prawa polskiego. Ukazywać się ono będzie zeszytami w miarę gromadzenia się materjału. Każdy zeszyt stanowić będzie osobną całość i obejmie jedną rozprawę; większa ilość zeszytów obejmujących łącznie 25—30 arkuszy druku, utworzy osobny tom, do którego dołączoną zostanie wspólna kartka tytułowa. Zeszyt pierwszy wyszedł już z druku i zawiera rozprawę W. Semkowicza: „Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV i XV wieku." Prenumerata na cały tom wraz z przesyłką pocztową wynosi 5 zł. Należy je nadsyłać pod adresem: „Wydawnictwo studjów nad historją prawa polskiego, Lwów, archiwum bernardyńskie."

Wydawnictwo to możemy jak najgoręcej polecić naszym czytelnikom.

W Warszawie otwarta została wystawa dzieł śp. Juljana Kossaka. Na wystawę składa się około sto dzieł.

Biblioteka dzieł wyborowych rozpoczęła już siódmy kwartał istnienia. Ośmdziesiąt tomów, wydanych przez nią dotychczas, stanowi wcale pokaźny księgozbiorek starannie dobranych prac rozmaitych autorów i z rozmaitych gałęzi wiedzy ludzkiej Tom 80-ty zawiera dokończenie „Don Kiszota", najbliższe zaś tomy bieżącego kwartału zawierać będą: powieść ukraińską Stanisława Grudzińskiego p. t. „Półpanek", T. T. Jeża dwutomową powieść „Nad rzekami Babylonu", A. Neumannowej „Obrazy z życia na Wschodzie" (2 tomy), Edmunda Biernackiego naukową rozprawę „Istota i granice wiedzy lekarskiej" i w. i.

Z prasy. Z Wiednia donoszą do *Ruchu katolickiego:* Do głosów prasy politycznej Wiednia, przybył jeden nowy. Dawna *Correspondence de l'Est*, od zagadkowej śmierci Newlińskiego w Stambule głównej podpory pozbawiona, odnowioną została pod zmienionem nazwiskiem, a zarazem znacznie rozszerzoną i wychodzi obecnie codziennie w języku francuskim p. t. *Petit journal de Vienne.* W swoim dziale spraw wschodnich reprezentuje ona interesy ambasady tureckiej przy dworze austrjackim. Zasadnicze zaś kierownictwo spoczywa w rękach polskich, mianowicie p. Stanisława Koźmiana.

Izba sądowa.

Przemyśl 7 czerwca.

(Gwałt publiczny i nadużycie władzy urzędowej).

Wczoraj rozpoczęła się tu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Józefowi Markowskiemu, sierżantowi policji w Jarosławiu, sprawcy moralnemu głośnych rozruchów zeszłorocznych w Jarosławiu oskarżonemu o nadużycie władzy urzędowej i o gwałt publiczny.

Akt oskarżenia zarzuca Markowskiemu, iż bez istotnego powodu aresztował Michała Wójcika, parobka w sklepie Klecana w Jarosławiu, pod zarzutem, jakoby swemu chlebodawcy ukradł flaszkę wina i mimo, że sam Klecan aresztowania nie żądał, a nawet domagał się wypuszczenia Wójcika, zatrzymał go w aresztach i tak obił, że Wójcik ze strachu przed dalszem katowaniem w kaźni się powiesił, co jak wiadomo, dało powód do rozruchów wśród ludności jarosławskiej, wymierzonych przeciw policji i przeciw sklepowi Klecana. Prócz tego akt oskarżenia konstatuje, że przeciw Markowskiemu wniesiono 33 innych skarg o znęcanie się nad więźniami, z których jeden już dawniej, podobnie jak Wójcik, ratował się od katowań samobójstwem.

Przesłuchany oskarżony Józef Markowski, 60-letni mężczyzna, przeczył jakoby był winien. Mimoto nie umiał wytłumaczyć po co aresztował Wójcika, a kiedy mu przedstawiono fakta znęcania się nad więźniami, przyznał, że tak było, ale oświadczył, że bił aresztantów dla tego, bo „taki był zwyczaj".

Świadkowie, których wczoraj przedpołudniem i popołudniu przesłuchano, potwierdzili niemal wszyscy pod przysięgą jaskrawe fakta nadużyć, popełnianych przez Markowskiego, a opisanych w akcie oskarżenia. Szczególne wrażenie wywołały zeznania policjanta Raby, który opowiedział, jak dawniejszymi laty było raz, że aresztowanego stróża z klasztoru Dominikanów Markowski tak katował, że mimo teroryzmu wywieranego przez Markowskiego na podwładnych, on nie mógł wytrzymać i zrobił Markowskiemu uwagę, że to nie po ludzku do tego stopnia się znęcać nad kimś. Ten stróż bezpośrednio po tem powiesił się w areszcie.

Rozprawę powyższą, która odsłania barbarzyńskie wprost stosunki po prowincjonalnych aresztach policyjnych prowadzi radca dr. Bieńczewski; oskarżenie wnosi prok. dr. Szalay, a broni Markowskiego wiceburmistrz m. Przemyśla, adwokat dr. Doliński.

Wyrok zapadnie dzisiaj wieczorem, lub jutro.

Wiedeń 6 czerwca.

(Z trybunału kasacyjnego).

Trybunał kasacyjny w sprawie Chaima Färbera, zasądzonego, jak wiadomo, za zamordowanie górala Chudyby w Szaflarach pod Nowym Targiem, unieważnił wyrok, skazujący jego syna Salomona za uczestnictwo w zbrodni i polecił sądowi krakowskiemu rozpisanie ponownej rozprawy. Salomona Färbera z więzienia wypuszczono.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 7 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. 9·21 do 9·23, na jesień od zł. 8·88 do 8·89; żyto na maj-czerwiec 7·55 do 7·60, na jesień od zł. 7·10 do 7·11; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·77 do 4·79, na lipiec-sierpień od zł. 4·86 do 4·87; owies na maj-czerwiec od zł 5·86 do 5·88, na jesień od zł. 5·84 do 5·85; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·70 do 12·80; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 31·— do 32·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 7 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·78 do zł. 8·80; żyto na październik od zł. 6·88 do 6·90; kukurudza na lipiec od zł. 4·63 do 4·64; owies na październik od zł. 5·49 do 5·51; rzepak na sierpień od zł. 12·60 do 12·70. Popyt na pszenicę dobry. Tendencja silna.

Fałszerze czeków.

Policja bukareszteńska wpadła na trop bandy fałszerzy czeków, którzy w trzech miastach Europy: w Paryżu, Antwerpji i Londynie podjęli w bankach 150.000 zł. na podstawie fałszywych czeków, wystawionych na nazwisko wielkiej firmy bankowej w Bukareszcie, Jeschek i Sp. Fałszerze chcieli podjąć jeszcze 50 000 zł. w Banku narodowym w Berlinie, ale to już się nie udało.

Oszuści zapomocą awizów, które zapewne skradzione zostały w filji firmy Jeschka w Braile, zawiadamiali bank zagraniczny, w którym chcieli podjąć pieniądze, że w pewnym, na awizie oznaczonym dniu zgłosi się do banku osoba i na czek firmy Jeschek i Sp., podniesie pewną sumę pieniędzy. Ponieważ na awizie podpisy dyrektora i kasjera łudząco były podrobione, oszuści przeto podejmujący w bankach zagranicznych pieniądze, nie mogli wzbudzać wcale podejrzenia, tembardziej, że na awizie oznaczonem było hasło, które Jeschke zawsze na awizach swoich umieszczał i na podstawie którego pieniądze były przez banki wypłacane bez poprzedniego telegraficznego zapytania.

Gdy oszustom spekulacja udała się w trzech bankach, zawiadomili w ten sam sposób „Nationalbank" w Berlinie, iż zgłosi się tam pewna osoba po wypłatę 80.000 marek. Tymczasem z Antwerpji i Bukaresztu nadeszło do Berlina ostrzeżenie. Ajenci policyjni więc obsadzili bank, hotele i dworce, aby schwytać tę osobę, która zażąda wypłatę owej sumy, ale nikt się po nią nie zgłosił. Widocznie i oszuści, może wcześniej niż policja, zostali uwiadomieni o tem, iż policja berlińska wie o wszystkiem i chce ich schwytać.

Policja bukaresztеńska jest zdania, iż jeden z urzędników filji banku Jeschkego w Braile jest wspólnikiem tej bandy fałszerzy. Awiza wszystkie pochodziły bowiem z filji w Braile. Podejrzenie padło na jednego z młodszych urzędników firmy, niejakiego Aronovici'ego. Osadzono go w więzieniu śledczem. Nad bratem jego, który również był urzędnikiem w tym banku, a obecnie przebywa bez zajęcia w Braile, roztoczono nadzór policyjny.

Firma Jesche i Spka wyznaczyła 20.000 franków nagrody za wykrycie oszustów. Stwierdzono, że 150.000 franków w filji Länderbanku w Paryżu i 4500 funtów szterlingów w Londynie wypłacone zostały tego samego dnia, w Paryżu osobie zwącej się według awiza Constantino Agate, a w Londynie Francescho Cianci.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 7 czerwca. Węgierski minister Fejervary przybył tu wczoraj z Budapesztu.

Wiedeń 7 czerwca. Cesarz przyjął wczoraj popołudniu ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego na osobnej audjencji.

Cesarz przyjął dziś hr. Thuna na dłuższej osobnej audjencji.

Wiedeń 7 czerwca. Po Thunie, którego audjencja trwała przeszło półtorej godziny, przyjął cesarz na dłuższej audjencji hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń 7 czerwca. Dziś popołudniu odbędzie się wspólna konferencja ministrów austrjackich z prezydentem gabinetu węgierskiego Szellem.

Budapeszt 7 czerwca. *Budapesti Hirlap* donosi, że Szell konferował z przywódcami stronnictw i oświadczył im, że od zawartego ze stronnictwami układu o ugodzie ani na krok nie ustąpi.

Wczoraj konferował Szell z Kossuthem i Ugronem, Justem i Hollem, przewódcami stronnictw opozycyjnych.

Wiedeń 7 czerwca. *Reichswehr* pisze: W parlamencie zebrał się dziś na naradę komitet wykonawczy Koła polskiego. W posiedzeniu biorą udział pp. Jaworski, Biliński, Kozłowski i Madejski, obecny jest także minister dla Galicji Jędrzejowicz.

W kołach parlamentarnych przypisują tej że naradzie wielką doniosłość. Przypuszczają, że Polacy przy ewentualnej akcji pojednawczej odegrają rolę pośredniczącą.

Ospa i tyfus plamisty w Galicji.

Wiedeń 7 czerwca. Najwyższa rada sanitarna zajmowała się na ostatnem posiedzeniu referatami, dotyczącymi szerzenia się ospy i tyfusu plamistego w Galicji i Bukowinie, jakoteż wypadkami tyfusu wśród robotników, wychodzących z Galicji do Szląska na roboty. Rada sanitarna skonstatowała, że energiczne zarządzenia władz sanitarnych w Galicji zdołały zapobiedz dalszemu rozszerzaniu się epidemji.

Demonstracje przeciw Loubetowi.

Rzym 7 czerwca. Parlament uchwalił wysłać wyrazy sympatji dla Loubeta „znieważonego przez reakcyjnych fanatyków".

Paryż 7 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu senatu, prezydent Fallieres oświadczył, że senat nigdy nie odmówi poparcia prezydentowi Loubetowi (burzliwe oklaski). Po dłuższej dyskusji przyjęto 258 głosami przeciw 20 następującą rezolucję:

„Senat przyłącza się do uczuć, wyrażonych przez swego prezydenta i piętnuje zachowanie się w Auteuil wrogów republiki."

Przeciw tej rezolucji przemawiał senator Lecour Grandmaison, który powiedział, że wybór Loubeta był dla Francji fatalny, za co mowcę wykluczono z posiedzenia.

Następnie wniósł senator Leprovost-Delaunay interpelację z powodu środków dyscyplinarnych, zarządzonych przeciw niektórym funkcjonarjuszom sądowym z procesu Derouleda. Po krótkiej dyskusji przyjęto zwyczajny porządek dzienny, akceptowany przez rząd.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 7 czerwca. Izba oskarżeń zajmowała się wczoraj sprawą Picquarta, lecz postanowienie w tym względzie odroczyła do następnego posiedzenia, które odbędzie się w piątek prawdopodobnie.

Paryż 7 czerwca. *Figaro* ogłasza artykuł jednego z członków trybunału kasacyjnego, w którym tenże dowodzi, że sąd wojenny w Rennes zmuszonym będzie w powtórnym procesie Dreyfusa zajmować się wyłącznie tylko sprawą bordereau i że wyrok tegoż sądu można już naprzód przewidzieć.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 7 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych, w toku dyskusji nad dodatkowym, etatem dep. Bebel mówiąc o przedłożeniu o ochronie przemysłowych warunków pracy, wymierzonem, jak wiadomo, przeciw strejkom, a zwłaszcza przeciw namawianiu i zmuszaniu do strejku, nazwał je niebezpiecznym zamachem na wolność i godność ludzką u stanu robotniczego.

Sekretarz stanu Posadowsky oświadczył, że przy sposobności narad nad tem przedłożeniem odpowie Beblowi.

Andreé.

Mandal (Norwegja) 7 czerwca. Kapitan przybyłego z Islandji parowca „Vaagen" doniósł, że dwóch chłopców znalazło 14 maja w północnej Islandji w korek włożoną puszkę, w której znajdowała się kartka z datą 11 lipca 1897 następującej treści: „Wszystko zdrowe. Wyrzucona przy 87 stopniu długości, stopień szerokości nieznany". Podpisano: Andreé, Strindberg, Fraenkel.

W Gothenburgu mieszkający brat Andreégo oświadczył, że puszka według opisu odpowiada tym, które Andreé ma ze sobą. Antropologiczno-geograficzne towarzystwo w Stockholmie zostało zawiadomione o tem.

Bastówki.

Paryż 7 czerwca. W kopalniach w Montceaules wybuchł powszechny strejk górników. Dla utrzymania porządku wysłano tam wojsko.

Praga 7 czerwca. Strejki robotników w Nachodzie i Eipel uważać już można za zupełnie skończone.

Berlin 7 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu sekretarz stanu Buelow przedłożył tekst umowy, zawartej z Hiszpanją w sprawie nabycia wysp Karolińskich.

Wiedeń 7 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał pensjonowanemu woźnemu sądowemu, Józefowi Cilińskiemu w Rawie, srebrny krzyż zasługi.

Wiedeń 7 czerwca. Przy olbrzymim udziale publiczności odbył się wczoraj popołudniu pogrzeb Jana Straussa. Zwłoki złożono w grobie honorowym, ofiarowanym przez miasto Wiedeń, obok grobu Brahmsa.

Berno morawskie 7 czerwca. Reprezentacja gminy tutejszej uchwaliła wystosować do ministerstwa handlu petycję, w sprawie utworzenia kanału Dunaj-Odra i Dunaj-Elba-Wisła.

Budapeszt 7 czerwca. Wczoraj przedpołudniem odbył się pojedynek na pałasze pomiędzy prezydentem sejmu węgierskiego Perczelem i naczelnym redaktorem *Magyar Hirlapu* Fenyőm. Zaraz przy pierwszem spotkaniu Fenyő otrzymał lekkie, Perczel zaś 10-centimetrowe cięcie w czoło, nadto ranę na nosie i prawej piersi. Pojedynek uznano za ukończony, przeciwnicy podali sobie ręce. Rany Perczela nie są poważne.

Wiedeń 7 czerwca. *Vaterland* donosi, że przebieg rekonwalescencji kardynała Gruschy jest bardzo pomyślny. Kardynał otrzymał wyrazy sympatji od cesarza, papieża, ministrów i wybitnych osobistości.

Paryż 7 czerwca. Wiele dzienników donosi, że wczoraj odbyło się zgromadzenie grup republikańskich, senatu i izby deputowanych, na którem obradowano nad polityczną sytuacją i uchwalono wysłać do prezydenta ministrów Dupuyego deputację, aby się od niego dowiedzieć, jak on zamierza się zachować w obecnej sytuacji.

Peking 7 czerwca. Podczas pożaru jednego z domów tutejszych spaliła się żywcem cała rodzina, złożona z 7 osób.

ROZMAITOŚCI.

Komisje Rady nadzorczej i Rady delegatów Tow. ubezpieczeń w Krakowie odbywały we Lwowie posiedzenia w dniach 5 i 6, a wczoraj ukończyły obrady.

W komisjach, które będą jutro z kolei obradowały w Przemyślu, brali udział pp. Wł. Gniewosz, Klem. hr. Dzieduszycki, prezes Kraiński, A Noel, dyr. Bielowski i dr. Sędzimir.

W dniach 9, 10 i 11 b. m. odbywać się będą posiedzenia komisyjne w Krakowie, od 12 zaś do 14 b. m. obradować będzie tamże pełna Rada nadzorcza. Dnia 15 b. m. odbędzie się walne zgromadzenie członków Tow. wzaj. kredytu, a 16 b. m. walne zgromadzenie delegatów Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Burze gradowe. — Z Krosna donoszą: W niedzielę 4 czerwca o godz. 3 po południu przeciągnęła ze strony zachodniej w kierunku wschodnim, ogromna burza, połączona z urwaniem chmury i gradem, wielkości orzecha włoskiego, nad Żarnowcem, Borkem, Jedliczem, Potokiem, Odrzykoniem, Korczyną i miastem Krosnem, czyniąc przytem bardzo znaczne szkody tak w polu, jak i po ogrodach. Burza trwała przeszło 2 godziny.

Kopalnie nafty braci Gartenbergów w Schodnicy nabyło angielskie Towarzystwo za sumę 4,500.000 zł., z których 2 miljony już gotówką wypłacono, zaś reszta 2,500.000 zł. ma być po ukonstytuowaniu się Towarzystwa akcyjnego wypłacona.

Sprzedający tym samym kontraktem wydzierżawili od nabywców destylarnię w Drohobyczu na czas trwania kartelu rafineryj, za czynszem dzierżawnym 200.000 zł. rocznie.

Na dżumę zmarł w Kairze cygan Janci Rigo, głośny ze swej awantury miłosnej z księżną Chimay.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 7 czerwca.

(fr.) Akcje kopalń węgla weszły teraz w modę. Spekulują niemi zawzięcie w Berlinie, więc też i u nas spekulowano dziś niemi trochę. Interes dla tych walerów wzbudzano opowiadaniem, że w wielu okręgach przemysłowych już teraz czuć się daje brak węgla i koksu i że podwyższenie ceny tych w przemyśle niezbędnych artykułów jest tylko kwestją kilku lub kilkunastu dni. Wielu spekulantów, którzy operowali dotychczas w walorach żelaznych, przenieśli dziś pole swej działalności na walory węglowe, mieniając pierwsze na drugie, skutkiem czego to, co zyskały węglowe akcje, straciły akcje hut i kopalń żelaza. Dosyć mierny ruch panował także w akcjach kolejowych i w akcjach fabryk maszyn i wagonów. Podnietą dla spekulacji było oświadczenie ministra Witteka złożone na dzisiejszem posiedzeniu rady kolejowej, że zamówił 166 lokomotyw i 6.500 wagonów za cenę około 35 miljonów. Bankowe akcje uzyskały wspólna srebrna i austrjacka inwestycyjne o 5 ct. (na 86.80). Z Paryża donoszą, że sfery giełdowe oceniają dosyć poważnie sytuację polityczną i obawiają się gorszych zaburzyń. Chwilami przybierały sprzedaże na targu paryskim tak znaczne rozmiary, że graniczyło to już z popłochem. Także na giełdzie londyńskiej odczuć się dawały sprzedaże uskuteczniane na rachunek Paryża. Natomiast berlińska giełda tryumfuje i na złość Francuzom zaaranżowała dziś pokaźną haussę.

Wiedeń 7 czerwca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 359·75, Akcje węg. Zakł. kred. 388·50, Akcje Anglobanku 152·25, Akcje Unionbanku 320·25, Akcje Laenderbanku 241·25, Akcje Bankvereinu 277·25, Akcje Bodencredit 478·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 359·25. Akcje kolei południowej 66·50, Akcje tramwajowe 493·—, Akcje kol. Elbethal 263·75, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 288·—, Akcje alpiny 237·10, Akcje Rima Muranji 309·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1240·—, Akcje fabryki broni 202·—, Akcje tureckie tytoniowe 144·—, Oblig. węg. indem. 95·15, Renta majowa 100·70, Austr. renta koronowa 100·40, Węg. renta koronowa 97·—, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4 1/2% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4 1/2% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·30, 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 65·50, Marki 58·92. Ruble 127·75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 czerwca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. M. hr. Sobańska z Krakowa. K. hr. Szeptycki z Królestwa Pol. Z. Horodyski ze Zbydniowa. F. Walewska z Nosowa. T. Romecki z Petersburga. Dr. M. Ichheiser. F. Stępiński z Warszawy. Z. Lewakowski z Sanoka. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. Dr. S. Szyszko z Krakowa. H. Nimirow z Berlina. F. Margulies z Jas. Ks. Wawzo z Zakopanego.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Stadnicka ze Starej wsi. Hr. J. Jabłonowski z Popowic. F. Kownacki z Świtarzowa. A. Cielecki z Porchowca. A. Brummer z Gorlic. J. Zawistowski z Krowinki. M. Antoniewicz z Krakowa. M. Steccy z Środopolic. B. Cieński z Okna. J. Niementowska ze Zbaraża. Br. Z. Brunicki z Lublińca. D. W. Czaykowski z Przemyśla. J. Komornicki z Zawadki. D. Anhauch z Kołomyi. J. Pohl z Wrocławia. M. Głogowska z Krakowa. J. Gorayski z Moderówki. W. Milowicz z Wołynia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(29)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Od czasu do czasu składała dłuto na stoliku, cofała się o krok w tył, aby przypatrzyć się swemu dziełu i snać zadowolona z siebie wracała do roboty.

Widok Heleny w tej wielkiej pracowni, pełnej chłodu i ciszy, nie przerywanej żadnym hałasem z zewnątrz, powinien był kojąco oddziałać na chorego, ale pomimo całego wysiłku woli nie był on w stanie ani na chwilę stłumić obaw, które nie przestawały go dręczyć. Do tej pory lord Eliott oszczędzał go... ale któż mógł przewidzieć, jak długo to potrwa? Lada dzień, jak nieubłagany wykonawca sprawiedliwości, pojawi się on przed nim i żonie jego wyjawi całą prawdę. Czyby nie lepiej było uprzedzić krok ten i uderzywszy w pokorę, wyznać jej całą winę i błagać o przebaczenie?! Ale ta myśl wyznania jej całej ohydy swego czynu, sprawiała mu istne katusze. Czyż miał jej wszystko powiedzieć i do dna wywnętrzyć przed nią swoją skalaną duszę? Mógłże tak zaufać tej miłości bez granic, temu poświęceniu, które wyrwało go śmierci?

Godzinę całą spędził w niemem pasowaniu się z temi myślami, które piekły mózg jego, niby rozpalonem żelazem. Był pewnym jej miłości, która bez wachania oddałaby wszystko... nawet życie samo w ofierze za niego Ona była mu aniołem stróżem, zesłanym z nieba, aby zbłąkaną duszę z manowców fałszu naprowadzić na drogę prawdy; a czyż aniołowie nie są duchami miłosierdzia i litości?! Jakże daleko posunie się miłosierdzie Heleny?

— Przebaczyłaby mi wszystko – myślał w duchu — ale podłości, złodziejstwa, fałszu, nie zniesie nigdy dusza jej, jak kryształ przeźroczysta...

Nakoniec Helena porzuciła dłuto i przyszła usiąść obok męża.

— Wydajesz mi się smutnym, drogi mój — rzekła, obejmując go czule. — Nie mówisz nic do mnie; nie chwalisz mojej pracy... Dlaczego jesteś taki posępny i zamyślony? Serce mi się krwawi, patrząc na ciebie. Czuję, że jesteś nieszczęśliwym... Czemuż więc nie chcesz zwierzyć mi trosk swoich? Cóż ci może dolegać?

— Nic — odparł łagodnie — nic... Jestem tylko trochę znużonym...

Nie chcąc być natrętną, Helena podeszła do otwartego fortepjanu i zaczęła grać pieśni, ułożone na temat ludowych motywów, pełnych smętnej i rzewnej melodji. Że zaś grała dla niego samego, dźwięki wybiegające z pod jej palców nabierały niewymownej słodyczy. Dzień miał się ku schyłkowi; przez otwarte okna mrok padał z ogrodu, pogrążając pokój w półcieniu, w którym powoli roztapiały się ostatnie blaski dzienne. Helena pod wpływem rozmarzenia zaczęła grać „*Ostatnią myśl*". Gdy uderzyła ostatni akord, obróciwszy się ujrzała Iwona leżącego prawie bez życia na sofje. Czoło jego pochylone było na rękę, cała postawa zdradzała straszliwe przygnębienie. Nie słyszał, gdy się zbliżyła do niego; wydawał się jakby odrętwiały z bolu i męki wewnętrznej. Na jego widok, serce jej wezbrało falą litości. Jaki on nieszczęśliwy... Ale co mu jest?... co... o Boże!... Czyż jej kochające serce nie starczy mu już za puklerz przeciw złemu? Czy jej ramiona bezsilne są, aby odepchnąć od niego marę zgryzot i widmo przeszłości, które snać nie przestaje go dręczyć? Cicho przyklękła obok niego i tuląc go czule, mówiła ze łzami:

— Ty cierpisz, mój jedyny, a nie chcesz się przyznać do tego... O! tak, nie możesz temu zaprzeczyć... Jakaś troska czy niepokój wgryzły ci się w serce... Może lord Eljott znieważył ciebie? Nigdy nie śmiałam cię zapytać o powód waszej sprzeczki; ale niechże wiem nareszcie, co było przyczyną tego nieszczęsnego pojedynku?... Dlaczego kryjesz to przedemną? Czegóż się obawiasz?... czy żebym cię nie przestała kochać?... Ale ty mnie znasz, Iwonie mój... i wiesz, że nic na świecie nie byłoby w stanie osłabić miłości mojej dla ciebie... Zaufaj mi więc, błagam cię...

On wił się z bolu, słuchając tych zaklęć.

— Nie pytaj... — szeptał zsiniałemi usty — zaklinam cię, nie pytaj o nic. Nie mogę ci nic powiedzieć...

Trzymał twarz ukrytą w dłoniach, ale ona odsunęła je łagodnie, pieszczotliwie i spostrzegła z przerażeniem blade jak śmierć lica, na których wstyd wypalił ogniste wypieki. Śmiertelna jakaś trwoga schwyciła ją nagle za piersi, słysząc głuche, stłumione łkanie, które wybiegło na usta winowajcy. Klęcząc wciąż przy mężu, okrywała gorącemi pocałunkami twarz jego zalaną łzami.

— Ty płaczesz?... O! Boże!... Mój drogi, mój jedyny, co tobie jest?! Co jest przyczyną tej rozpaczy? Czyś popełnił błąd jaki?... Powiedz mi, a wiesz, że przebaczę ci wszystko... Wystaw miłość moją na próbę, a przekonasz się, jak wielką jest i nieograniczoną. Dlaczego drżysz tak całem ciałem? Czyż się mnie obawiasz?... Ach ty mnie nie znasz jeszcze...

A on, nawpół przytomny, czuł, że wyznania cisną mu się na usta, jak krew sącząca się z wewnętrznej rany.

— Ty pytasz, com zawinił?... Ach, czemuż całem życiem mojem nie mogę zmyć błędów przeszłości!... Ty sama naznaczysz mi karę... Zniosę ją z poddaniem... tylko przebacz mi!... Pamiętaj, żeś przyrzekła mi przebaczyć... Niczego nie lękam się, tylko twojej pogardy... O! bądź miłosierną... bądź dobrą, jak nią zawsze byłaś... Nie znęcaj się nademną, bo nie miałbym siły znieść twojej nienawiści...

Ona słuchała go zdjęta trwogą, drżąca całem ciałem pod grozą nieznanego nieszczęścia, które zawisło nad nią. Jakiż błąd ciężył tak okrutnie na jego sumieniu? Sądziła, iż przeniewierzył się tylko chwilowo jej miłości... On tymczasem ciągnął dalej, bez tchu prawie:

— Nie powinienem był nigdy losu twego związać z moim i uczynić cię wspólniczką mojej hańby... Było to nikczemnie z mojej strony... wiem o tem... ale ja cię tak kochałem... Chciałem póki czas jeszcze, zerwać te węzły uczucia, które mnie łączyły z tobą i uciec gdzieś na krańce świata... ale zabrakło mi siły... Czułem, że wraz z tą miłością, która była słońcem mego życia, przyszłoby mi chyba serce wyrwać z piersi...

Zatrzymał się i z niewymownem uczuciem uścisnął jej dłonie. Oczy ich spotkały się w długiem, palącem a załzawionem spojrzeniu, w którem Helena wyczytała namiętne błaganie o litość. Słowa zamierały mu na ustach; uczucie wstydu chwytało go za piersi, pozbawiając je oddechu. O! zniósłby raczej obelgi i szyderstwa świata całego, niż to słowo wzgardy, które padnie może za chwilę z ust ubóstwianej kobiety. Gdyby nie obawa, że lord Eliott lada chwila zjawi się przed nimi i zdradzi jego tajemnicę, byłby ją jeszcze ukrył na dnie duszy, aby bodaj kilka dni... kilka chwil szczęścia przeżyć u boku ukochanej...

— Odwagi! — szepnęła Helena — odwagi! Powiedz mi wszystko...

Wtedy on głosem stłumionym zaczął błagać:

— Przebacz mi, Heleno! Jam cię podszedł niegodnie: nie jestem tym za kogo mnie bierzesz... nie jestem margrabią de Villepreux,.. On zginął podczas rozbicia okrętu, a ja przywłaszczyłem sobie fortunę jego i nazwisko...

Ona zerwała się z kolan i wyprostowana w całej wysokości, stanęła przed nim.

— Ależ to szaleństwo!... To obłęd... — krzyknęła z oczyma, szeroko otwartemi przerażeniem. — Nie jesteś margrabją de Villepreux?! Kimże więc jesteś?!...

On padł do nóg jej.

— Nie, to nie jest szaleństwo! To nie jest obłęd, który przemawia przez moje usta. Niestety, mam całą przytomność umysłu... Miej litość nademną! Nie odpychaj mnie!... Cierpię, jak potępieniec...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Praes. 8199 15 I 99.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że prezydjum c. k. sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisuje równocześnie rozprawę ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo budowy gmachu dla sądu powiatowego z aresztami, urzędu podatkowego i biura geometry ewidencyjnego w Kosowie.

Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 63.500 złr.

Oferty wnosić należy do biura c. k. ministerjalnego radcy budownictwa Franciszka Skowrona we Lwowie przy ul. Batorego l. 5 najdalej do 17 czerwca 1899, godzina 12 w południe.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. ministerstwo sprawiedliwości, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze tegoż radcy budownictwa, w zwykłych godzinach urzędowych. 502 1-1

Lwów, dnia 1 czerwca 1899

Licytacja
w lwowskim akcyjnym Zakładzie Zastawniczym
przy ul. Karola Ludwika 3, I. piętro

odbędzie się 12. czerwca 1899 r. od godz. 9 rano, sprzedaż licytacyjna zastawów, z terminem zapadłości 12. marca 1899 oznaczonych numerami od 6 do 4641.

Zarazem podlegają licytacji tej wszystkie kwity dawnego Zakładu Zastawniczego przy ul. Czarneckiego l. 1, który dnia 27 sierpnia 1898 przeistoczony został w niniejsze Tow. akcyjne. Sprzedawane będą przedmioty ze złota, srebra i szlachetnych kamieni, zegarki, broń myśliwska, platery ...

Zwykłe czynności biurowe będą w dniu tym zawieszone.

472 1—4 **Dyrekcja.**

Pociągi kolejowe podług zegara lwowskiego od 1 maja 1899.

ODCHODZĄ ze Lwowa do Wiednia 9·06 rano — w Krakowie 2·24 popołudniu — we Wiedniu 9·32 wieczór; do Czerniowiec 3·21 popołudniu — w Czerniowcach 8·02 wieczór. (Błyskawiczny I i II kl.)

EXPRESS I II i III kl.: do Berlina 1·26 noc — w Krakowie 7·— rano — we Wiedniu 3·45 popoł. — Berlinie 8·50 wieczór; do Czerniowiec 3·12 noc — w Czerniowcach 7·19 rano — w Bukareszcie 7·40 wieczór.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·36	9·36	2·06*	6·46	10·31
z Podwołoczysk (głów. dw.)	4·06	8·41	3·11*	6·16	11·01
„ na Podzamcze	3·41	8·21	2·56*	5·51	10·44
z Tarnopola-Kopyczyniec			3·11*		11·01
z Borek W.-Grzymałowa	4·06		3·11	6·16	
z Jarosławia		11·51			
z Czerniowiec-Itzkan	6·46	12·31	2·26*	6·56	10·46
z Chodorowa-Podwysokiego			12·31	6·56	10·46
z Stryja, Ławocz. Budapesztu		8·31			11·06
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)		8·31†	2·16		11·06
z Stryja, Stanisławowa		8·31	2·16		12·46
z Bełzca				6·31	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·51		6·31	
z Janowa		8·16	1·37	8·34§	9·57●
z Brzuchowic	7·26°	8·51		6·31	
z Zimnej Wody 7.46 r °	6·36	9·36	11·51	6·46	10·31

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·46	9·21	3·31*	7·16	11·26
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·51	10·11	2·31*	7·56	11·46
„ z Podzamcza	7·06	10·29	2·44*	8·18	12·08
do Tarnopola-Kopyczyniec		10·11			11·46
do Borek W.-Grzymałowa		10·11	2·31*		11·46
do Jarosławia				6·01	
do Czerniowiec-Itzkan	7·06	10·21	3·21*	6.57	11·16
do Chodorowa-Podwysok	7·06	10·21	3·21*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·56			7·36	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·46†	3·41	7·36†	
do Stryja, Stanisławowa		9·46		7·36	
do Bełzca		10·46			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·46		7·46	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	10·01	1·26††	3·51	7·26◆	9·11§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	6·26°	10·46	4·02°	7·46	
do Zimnej Wody 3·56 °	4·46	9·21	6·01	7·16	11·26

PRZYCHODZĄ do Lwowa (z Wiednia) 9·21 wieczór; — Kraków 2·49 popoł. — odchodzi z Wiednia 8·— rano; (z Czerniowiec) 2·26 popoł. — odchodzi z Czerniowiec 8·10 rano. (Błyskawiczny I i II kl.)

EXPRESS I II i III kl.: (z Berlina) 2·52 noc — Kraków 8·35 wieczór — Wiedeń 12·25 pop. — odchodzi z Berlina 8·25 rano; (z Czerniowiec) 1·06 noc — Czerniowce 7·06 — odchodzi z Bukaresztu 8·55 rano.

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.